Nr. 296. Lwów. — Wtorek dnia 25 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Narodzenie Chryst. P.
Jutro: Szczepana Męcz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 8 m. 0
Zachód „ „ 4 „ 1

Długość dnia g. 8 m. 1
Przybyło dnia 0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

PRZEGLĄD będzie wychodził w roku przyszłym w tym samym formacie, w tych samych rozmiarach i po tej samej cenie, co w bieżącym.

Stale tak samo jak dotąd będzie zamieszczał dwie powieści, jednę na pierwszej stronie, drugą na czwartej.

Wszystkie inne działy i rubryki będą prowadzone zupełnie w ten sam sposób jak dotąd.

Upraszamy tedy o wczesne odnawianie przedpłaty, a to dla tego, żeby zapobiedz chaosowi, jaki z konieczności rzeczy powstaje wtedy, kiedy wszyscy abonenci równocześnie na pierwszego przysyłają abonament.

Zwracamy przytem i na to uwagę, że na Nowy Rok jest poczta tak obarczona listami, przekazami i posyłkami, iż nie jest w stanie rychło ich ekspedjować, w skutek czego następują dość znaczne spóźnienia. Najlepiej więc wcześnie, przed końcem b. r., abonament przysłać i mieć pewność, że się uniknie przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłatę proszę przesyłać przekazami pocztowemi.

Osoby, posyłające ją w listach pieniężnych, zechcą dodawać po 5 ct. do każdej przesyłki.

Administracja PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 grudnia.

Pod przewodnictwem hr. Ignatjewa odbyło się w Petersburgu doroczne walne zgromadzenie słowiańskiego *Błagotworytielnego Komitetu*, bardzo liczne i bardzo ciekawe. Utartym zwyczajem, dyrekcja Komitetu skreśliła w swem sprawozdaniu ogólny obraz sprawy panslawistycznej w danej chwili, wyliczyła swe „humanitarne zabiegi, płynące z miłości braterskiej i współczucia dla cierpiących“ i dała pogląd na prawdopodobną przyszłość. O tych „humanitarnych zabiegach“ dowiedzieliśmy się bardzo mało; widocznie są one tak wstydliwej natury, że unikają rozgłosu i tylko publicznie przyznają się do tego, że suto wspierały różne wydawnictwa pansłowiańskie w krajach „ucisku“. W ogóle nuta zwątpienia brzmi tęskno we wszystkich sprawozdaniach rocznych dyrekcji, a tłem ich jest fałsz wierutny i wstrętny.

W roli referenta spraw rusińskich wystąpił znany renegat Iwan Naumowicz, który teraz jest protojerejem prawosławnym i inspektorem szkół cerkiewno ludowych kijowskiej eparchji. Ten „czcigodny działacz“ — jak go nazwał *Świet* — oznajmił, że „na rosyjski prawosławny naród w Galicji włożono okrutnie ciężkie kajdany, bo zabroniono mu nietylko mówić po rosyjsku, nietylko się modlić po swojemu, ale nawet jęknąć z bólu.“ Sprawozdanie tego jegomości jest tak ciekawe, jako wzór bezczelnego kłamstwa, że warto zeń podać bodaj jeden wyjątek. Więc oto między innemi rzekł renegat: „Naród rosyjski (oczywiście: rusiński) w Galicji przepadłby, jak Połabianie lub Pomorzanie, gdyby nie trzymała go siła niezrozumiała niestety dla Słowian zachodnich, — siła prawosławnej cerkwi. Ta nasza matka nie ma cienia obłudy, a miłość jej do dzieci objawia się nie w słowach, lecz w czynach. Wie o tem rzymski Kościół — zimny, surowy, odpychający — i dla tego, gdzie może, dusi prawosławną wiarę. S p a l i ł n a s z e k s i ę g i słowiańskie i dał nam ułożone przez Jezuitów. Równocześnie sejm lwowski dał Jezuitom o l b r z y m i ą sumę na założenie internatów dla naszej młodzieży. Arcybiskup rzymski (t. j. Papież) zabronił używania ośmioramiennych krzyżów, czczonych u nas od zaprowadzenia chrześcijaństwa. Lud bronił tych świętych prawosławnych godeł, więc usunięto je przemocą, przy czem nie obeszło się bez scen, w których krew lała się strumieniami. Ze szkół wyrzucono nasz język, bo zadaniem oświaty jest wynarodowienie. Teraz nawet w tych okolicach Rusi, gdzie rzadko kiedy stąpi noga Polaka, zmuszono dziatwę wiejską uczyć się tylko po polsku i śpiewać mazurskie pieśni, albo „Boże coś Polskę!“, albo „Jeszcze Polska nie zginęła!“ albo takie bezwstydztwa, których wymienić nie mogę. A jeśli który „cham ruski“ ośmieli się nie posłać syna do tej polskiej szkoły, to go dopóty ścigają karami pieniężnemi, aż z torbami pójdzie. Polacy, żydzi, Niemcy i Madjary i Jezuici z całego świata walczą wspólnemi siłami z naszą prawosławną wiarą i z naszą narodowością — i tylko w Bogu nasza nadzieja!“

Oto więc jest bilans wypadków na Rusi galicyjskiej w roku ubiegłym: popalono księgi cerkiewne i dano jakieś nowe, zakazano mówić po rusku i zniesiono ruskie szkoły, asygnowano olbrzymie sumy na wynarodowianie młodzieży ruskiej w internatach przelewano krew ruską strumieniami —doprawdy, renegat Naumowicz zapewne się omylił i przeczytał rozdział z dziejów nie galicyjskich, ale podlaskich i litewskich! — Takie same potworne kłamstwa głosili sprawozdawcy ze stanu rzeczy w innych krajach słowiańskich, którymi raczy się opiekować petersburski Komitet, a wszystkie te sprawozdania kończą się jednakowo: jest bardzo źle, „idea słowiańska“ upada.

Zdaje się, że w istocie upada, o ile jest panrosyjską. Emigranci bułgarscy tłumnie porzucają carat i wracają do księztwa. Tam, w Filipopolu, założyli ci klasyczni świadkowie dobrodziejstw rosyjskich pismo *Napred*, w którem wołają: „Niech nas Bóg strzeże od carskiej opieki i łaski! Rosjo, nie chcemy twoich knutów, ani twego miodu!“

Przesilenie gabinetowe, które teraz wybuchło w skutek podania się do dymisji wszystkich ministrów oprócz Stambułowa i Ziwkowa, nie wynikło, jak pocieszają się w Rosji, z rozwinięcia się jakiegokolwiek prądu russofilskiego, lecz z dwóch specjalnych kwestyj, mianowicie z niezgody sobrania na niektóre paragrafy kodeksu karnego, wniesionego przez ministra sprawiedliwości Stoiłowa, i z tego, że inni ministrowie pragnęli całkowitej amnestji dla majora Popowa, wykluczonego z wojska po pamiętnym głośnym procesie o defraudacją kasy pułku Aleksandrowskiego. Przeciwnikiem amnestji okazał się Stambułów i wolał pożegnać się z kolegami, niż ustąpić w tej kwestji, czego ze względów na powagę prawa brać mu za złe nie można Wymieniają już kandydatów do tek ministerjalnych, samych Stambułowców, co jest najlepszym dowodem, że żaden prąd russofilski nie gra tu roli.

W Serbji zwycięzcy radykaliści zmieniają swe hasła i swój program. głoszą, że chcą narodowej, ściśle serbskiej polityki i władzy królewskiej istotnej, niemalowanej, opartej o niezachwiane i niepodlegające dyskusji prerogatywy. Co więcej, stary russofil Ristić wysuwa się powoli na widownię z twarzą całkiem nową, zgoła nierosyjską Organ jego *Srpski Dnevnik*, obliczywszy, że w Wielkiej Skupczynie będzie 495 radykałów, 91 liberałów, 1 postępowiec i 13 dzikich, wyraża nadzieje, że najznakomitszemu politykowi w tem zgromadzeniu, Risticzowi, powierzy niebawem król złożenie gabinetu, bo już latem w Abbazji z nim się porozumiał, za jego poradą wysunął sprawę rewizji konstytucji i z jego pomocą ją przeprowadził w rewizyjnej komisji. „W Petersburgu — powiada *Sprski Dnevnik* — spodziewają się, że mniej więcej około połowy przyszłego roku nastąpi zbliżenie Serbji do Rosji. Wielkie to pytanie, czy pod tym względem radykaliści nie sprawią rosyjskim kombinacjom całkiem nieprzewidzianej niespodzianki“. I rzeczywiście niespodzianka być może, bo jeśli radykaliści zgodzą się na gabinet wodza liberałów, którzy mniejszość stanowią w W. Skupczynie, to widocznie między temi stronnictwami stanęła ugoda, a mogła ona przyjść do skutku tylko na podstawie uznanej przez króla, skoro faktem ma być, że między nim a Risticzem panuje ściśle porozumienie. Zresztą cała ta zagadka niebawem się wyjaśni. Wczoraj W. Skupczyna odbyła pierwsze posiedzenie; było ono tajne, niejako przedwstępne. Regularne posiedzenia rozpoczną się od 27 b. m., gdy król, j a k p r z y p u s z c z a j ą, wygłosi ważną mowę tronową. Tymczasem Skupczyna, wybrawszy czasowym przewodniczącym radykała Vukowicza, zajmuje się sprawdzeniem wyborów; czynność ta będzie oczywiście forma listyczna, bo choć z ośmnastu okręgów nadeszły protesta przeciw rezultatom wyborów, ale radykaliści, jak podczas wyborów nie przebierali w środkach, tak naturalnie i teraz na sprawiedliwość nie będą się oglądali. Wczoraj w Wiedniu rozeszła się pogłoska, że w Belgradzie w y b u c h ł a r e w o l u c j a; wiadomość ta dotąd się nie sprawdziła i mniemamy, że się sprawdzić nie może, bo nawet ci, co najczarniej zapatrują się na stan Serbji, są zdania, że na rewolucją jeszcze tam co najmniej za wcześnie, albowiem nie ma dotąd żadnego powodu do robienia rewolucji, gdyż dyskusja nad nową konstytucją się nie zaczęła. Ta wiedeńska pogłoska jest dość niezręcznym giełdowym manewrem grupy grającej na zniżkę, a tracącej dużo na teraźniejszej stałej zwyżkowej tendencji we wszystkich papierach. W każdym razie, jeśli nawet w Belgradzie powstały jakieś rozruchy, to w nich teraz nie ma russofilskich motywów, bo gdyby one być miały, natenczas zapowiedź ich znajdowałaby się w serbskiej prasie, a ona przeciwnie od pewnego czasu zaczęła tłumić w sobie panslawistyczne sympatje.

Ale bankructwo panslawizmu najjaskrawiej objawiło się w parlamencie rumuńskim podczas adresowej debaty. Bojarska większość, zawdzięczająca zwycięztwo przy wyborach panu Chitrowowi i zdawna dążąca do zrobienia z Rumunji satelity caratu, zmieniła swe poglądy skoro tylko stanęła u władzy. W adresowej debacie wystąpił z russofilską mową p. Grzegorz Sturdza, znany pupil petersburskich sfer, i postawił wnioski, żądające radykalnej zmiany w polityce zagranicznej królestwa w tym kierunku, iżby nie cele środkowo europejskiego sojuszu, ale cele Rosji były przewodnią gwiazdą dla rumuńskiego rządu. Minister Carp zbył go ironiczną uwagą i na tępnie wśród oklasków izby oświadczył, że Rumunja będzie prowadziła tylko narodową politykę, również niezgodną z rosyjskimi celami, jak i z tymi, które się budzą na Bałkańskim półwyspie i znajdują wyraz w dążeniu do koalicji państw bałkańskich Zarówno panslawizm, jak owa koalicja dążą do zupełnego wyrzucenia Turcji z Europy i do opanowania całego półwyspu przez Słowian, którzy przez samą koalicję i przez wspólne czyny dziejowe wyrobiliby w sobie prąd do zjednoczenia się w jeden organizm polityczny. Rumunja nie chce rozpłynąć się w morzu słowiańskiem, czy to w takiem, którego fale toczą się od północy, czy też w takiem, które pragnie się uformować za Dunajem. Z pobudek samozachowawczych Rumunja powinna popierać rozwój odrębnych i zupełnie niezależnych politycznych organizmów na bałkańskim Wschodzie, a ponieważ ten sam cel ściga zachodnia Europa, przeto obok niej miejsce Rumunji. Tak mówił minister Carp, a bojarska większość, znana dotąd z russofilstwa, dawała mu brawa i potem ogromną większością parlament przyjął tekst odpowiedzi królowi na jego mowę tronową — tekst, będący parafrazą tej mowy.

W którąkolwiek tedy stronę bałkańskiego półwyspu spojrzemy, wszędzie widzimy upadek panslawizmu. Zrozumiałą więc jest żałośna nuta, na którą brzmiały sprawozdania dyrekcji B ł a g o t w o r y t i e l n e g o komitetu. Na pociechę panslawistów zostają tylko takie gagatki, jak pp. Skrzejszowsky, Vasaty i Gregr.

Między Turcją a Włochami powstało małe nieporozumienie z następującego powodu W Neapolu zaczęło po turecku wychodzić pismo *Istikbal* (Przyszłość), wielce nieprzyjaźne dla sułtana i Porty. Redaktorem jest były deputowany efemerycznego parlamentu tureckiego, zwołanego przez Midata-baszy przed rosyjską wojną. Ów deputowany przed paru laty w Paryżu wydawał tureckie pismo z tą samą tendencją, co *Istikbal* Wówczas, na prośbę Porty, rząd francuski zawiesił to pismo i redaktora wyrzucił z republiki. Otóż o tę samą usługę udał się teraz sułtan do włoskiego ambasadora p. Blanca, ten na razie przyrzekł, ale na drugi dzień posłał dragomana swego do pałacu z zawiadomieniem, że do tej sprawy mięszać się nie może. Oczywiście, że między przyrzeczeniem a odmową ambasador telegraficznie porozumiał się z p. Crispim. Stąd niezadowolnienie sułtana na rząd włoski.

Korespondencje.

Londyn 16 grudnia.

Mówią, iż na tym znikomym świecie wszystko jest znikomem i koniec mieć musi..

Jeżeli aforyzm ten zawiera w sobie prawdę, to powstał chyba w innym kraju i gdzieindziej może znajduje usprawiedliwienie. Tutaj są rzeczy i sprawy, które się nigdy nie kończą... Tu mgła panuje wiecznie, zatarg irlandzki bez końca, sprawa parnelowska przeciąga się do nieskończoności, a w biednej dzielnicy Whitechapel, pomimo wysiłków policji i ludności, Janko Rozpruwacz broi po staremu i szydzi z powagi prawa i jego organów wykonawczych.

Okazuje się, że w zbrodni, równie jak w sztukach pięknych, prawdziwy genjusz może stworzyć szkołę... Sławy tej dostąpił także Janko Rozpruwacz: naśladowcy jego zarzynają ludzi bez żadnego widocznego powodu, ot tak, dla samej przyjemności zarzynania. W zeszłym tygodniu znaleziono trupa ośmioletniego dziacka, zamordowanego, jak sądzono z początku, przez jednego z jego towarzyszy, co jednak później okazało się mylnem, jakkolwiek oskarżony osadzony został w więzieniu. Późniejsze śledztwo dowiodło, iż zabójcą był jakiś człowiek, podejrzywany już dawniej o spełnienie podobnych zbrodni w okolicy Portsmouth.

Wczoraj znów po południu, młoda dziewczyna, najwyżej lat piętnastu, usługująca w kawiarni ostatniej kategorji tego rodzaju zakładów, również bez żadnego widocznego powodu, padła ofiarą jednego z gości.

Oto, jak rzecz się miała..

Przez cały dzień mgła była tak gęsta i ciemna, że z trudnością można było orjentować się, wśród ulic nawet bardzo uczęszczanych..

Pomiędzy godz. 4-tą a 5-tą, jakiś człowiek wszedł do kawiarni zażądał szklanki herbaty. Usługująca, Lukrecja Pembroke, licząca lat piętnaście, lecz wyglądająca na znacznie starszą, nalawszy mu herbaty, zawróciła się by wejść napowrót za kontuar, gdy wtem ów gość, zamknąwszy szybko drzwi, wychodzące na ulicę, schwycił ją za plecy i nożem zadał jej w szyję cios tak gwałtowny, iż przeciął arterję wraz z kawałkiem ucha. Mimo tak ciężkiej rany, dziewczyna zaczęła krzyczeć. Właścicielka zakładu, p. Whigt, usłyszawszy jej głos, zbiegła z pierwszego piętra, lecz zbrodniarza już nie zastała, otworzyła więc drzwi na ulicę i zaczęła wołać o pomoc. Przybiegł policjant, zebrały się natychmiast tłumy ludzi, ofiarę odniesiono do szpitala, gdzie jeszcze żyje, lecz nie wiele daje nadziei ocalenia.

Wszystko to stało się w przeciągu prawie minuty czasu. Zdawało by się, że zbrodniarz nie nie miał czasu się ukryć, przetrząśnięto więc dom cały, a jednak go nie znaleziono.. Więc znowu w tłumie gawędy: to wampir, to upiór!

Według zeznania Lukrecji Pembroke, gościem owym jest niejaki Bill Atkins, robotnik z fabryki papieru, pracujący u siebie w domu. Zaaresztowany i stawiony przed sędzią śledczym, nic nie mówi, ani zaprzecza, ani się przyznaje... Znaleziono przy nim scyzoryk i nawet bez najmniejszego śladu krwi. Z tem wszystkiem Lukrecja twierdzi, iż doskonale widziała, jak wyciągnął z kieszeni długi nóż i z nim rzucił się na nią...

Czyżby więc nareszcie udało się schwycić owego genjusza mordu... Czyżby nim miał być tak długo poszukiwany Bill Atkins? Pewnem jest, że zbrodniarz, ktokolwiek nim jest, był przekonany, iż dziewczyna była sama w domu i że zamykając drzwi, przedsiębrał środki ostrożności i zabezpieczenia się od przeszkody.

Ulica Bermondsey, na której zbrodnia została popełnioną, nie leży wprawdzie w dzielnicy Whitechapel, lecz na przedmieściu, położonem na przeciwnym brzegu Tamizy, ale bardzo być może, iż Janko Rozpruwacz, w obec ostrożności zachowywanych na dawnem teatrze jego czynów, wybrał sobie pole owe, więcej bezpieczne.

Atkinsa osadzono w więzieniu, a sprawa ma być roztrząsaną za tydzień.

O rezultacie doniosę.

Kardynał Lavigerie.

Cały świat chrześcjański w tej chwili zwraca oczy na znakomitego kapłana, prymasa Afryki, który otrzymawszy od Ojca św. misję zwalczania handlu niewolnikami na Wschodzie, podjął ją z niezwykłym zapałem i spełnia w sposób, który każe spodziewać się jak najświetniejszego powodzenia.

Rzeczywiście jest to postać niepospolita, jakby z niedzisiejszych czasów, ale z epok owych, kiedy kościół wojujący wydawał z łona swego mężów nieustraszonych, na wszelkie ofiary i poświęcenia gotowych, pełnych zaparcia się siebie a oddających wszystko na usługi zbawczej idei chrześcijańskiej.

Dziś mieszka kardynał Lavigerie stale w Algierze, ale ilekroć powraca do stóp Tronu Apostolskiego w sprawach swej misji, zawsze śpieszy do świątyni, w której długo przedtem sprawował swój urząd kapłański. Charakter jej z pierwszych czasów chrześcijaństwa dziwnie odpowiada charakterowi tego męża bożego i możnaby powiedzieć, że stanowi ona jedynie odpowiednie ramy do obrazu tej niepospolitej postaci.

Zbliżmy się do nich. Oto przed ową Porta Pia w Rzymie, przez którą w r. 1870 weszła inwazja włoska w dziedzictwo ziemskie Namiestnika Bożego, na drodze Nomentańskiej, obok katakomb św. Agnieszki, natrafiamy na jedną z najpoważniejszych i najpiękniejszych bazylik rzymskich. Jest to świątynia *Sant' Agnese fuori de mura* zbudowana na sposób katakomb, w których kryli się pierwsi chrześcjanie. Przez niski portal schodzi się po kilku marmurowych schodach w głąb, w korytarz pokryty starożytnemi napisami, z których wieje duch epoki prześladowań pierwszych męczenników za wiarę naszą świętą.

Bazylika sama mimo rozlanego w niej smętu wspaniała na tle przeważnie ponurego kolorytu ścian świątyni z niezwykłą siłą kontrastu występuje lśniącej białości marmur z Porta Santa i Seravezzy, z którego wzniesione są główne filary dźwigające ciężkie sklepienia. Tutaj to u jednego z bocznych ołtarzy spostrzegamy kardynała, jak z uroczystą powagą i w wysokim nastroju ducha odprawia ofiarę niekrwawą. Postać wyniosła, niemal olbrzymia, z wysoko odkrytego czoła przemawia świadectwo myśli jasnej a podniosłej, z oczu bije blask palący niezwykłej energji i siły. Całe oblicze ogorzałe, kardynał przebywa bowiem już od dwudziestu lat pod skwarnem słońcem afrykańskiem, lecz mleczno srebrna długa broda dodaje mu jasności i powagi niezmiernej.

Kardynał Lavigerie liczy dziś 64 rok życia. Urodzony w r. 1825 w Aire-sur-la-Lys w departamencie Pas de Calais od razu z gorącem zamiłowaniem poświęcił się studjom teologicznym i zawodowi kapłańskiemu Otrzymawszy święcenie kapłańskie wykładał przez pewien czas jako profesor teologji w „Institut ecclésiastique des Carmes“ w Paryżu. Wykłady te zjednały mu taki rozgłos, że wkrótce powołano go do zajęcia katedry w Sorbonie. Oprócz teologji i filozofji poświecał się tak'e nadzwyczaj gorliwie studjowaniu prawa kościelnego. Skutkiem czego Pius IX mianował go audytorem Roty dla Francji. W 38 roku życia został kardynał Karol Lavigerie prekonizowany na biskupa lotaryngskiego. Stolicę biskupią w Nancy zajmował przez cztery lata, przez ten czas rozwijał działalność nadzwyczaj błogą i tak się rządowi francuskiemu spodobał, że rząd zalecił go Papieżowi do zamianowania arcybiskupem Algieru, który w owe czasy był okiem w głowie Tuilerjów. Rząd właśnie co stłumił tam parę ruchów powstańczych, a nowe się przygotowywały, kiedy w r. 1867 kardynał Lavigerie zamieniał stolicę w Nancy na rezydencję arcybiskupią w Algierze.

I tutaj książę Kościoła czynnym był niezmordowanie, objeżdżał dyecezję nieustannie, rozsełał misje, budował nowe kościoły. Maurowie i Kabyle poznali w nim wspaniałego chorążego Kościoła, Europejczycy patrjotycznego Francuza, pioniera francuskiej cywilizacji. Wpływ jego rósł z dniem każdym, i wnet Stolica Apostolska poznała, że będzie z niego znakomity apostoł Kościoła i cywilizacji na Wschodzie. Zamianowała go tedy naprzód prymasem Afryki, a wkrótce potem apostolskim delegatem na Sudan, Saharę i Afrykę środkową. Zarazem otrzymał ks. Lavigerie od Leona XIII kapelusz kardynalski i tytuł arcybiskupa Kartaginy, co jednak nie przeszkodziło, że siedziby swej w Algierze na nową nie zmienił. Książę ten Kościoła żyje cały duchem swego wielkiego poprzednika św. Augustyna, i niejednokrotnie z metropolji algierskiej odbywa piesze pielgrzymki na grób sławnego kapłana z Hippo.

W ogóle odznacza się arcybiskup pewnym romantycznym poglądem na świat, z czego nie omieszkali korzystać ludzie źli i przewrotni w celach spekulacyjnych. Kiedy Stolica Apostolska zamianowała go arcybiskupem kartagińskim, Francuz pewien Monsieur Fr.... podsunął mu plan odbudowania Kartaginy.

W roku 146 przed Chrystusem spadła na to świetne ongi państwo okropna burza z Rzymu, której gromowładny Jowisz w postaci Scypjona młodszego zniszczył do szczętu dziedzictwo Didony. Co wówczas wódz rzymski zburzył, miał teraz kapłan rzymski z gruzów podnieść na nowo. I jakżeby wzrosła chwała Francji gdyby syn jej dzieła tego dokonał! Pod tym pozorem nadużył ów Fr. dobrej wiary kardynała do spekulacji, mającej na celu wypełnienie własnej kieszeni. Otrzymawszy bowiem listy polecające kardynała, zabrał z sobą mnóstwo bezwartościowych kamieni jako „gruzy Kartaginy“, pojechał do Rzymu, tam te „drogocenne szczątki“ dał poświęcić i sprzedawał ułomkami na przyciskacze do listów i tym podobne przedmioty, a dochód zabierał niby to „na rzecz odbudowania Kartaginy.“ Poszedł on jeszcze dalej. Sok jakiś ugotowany pod palącem słońcem Kartaginy i poświęcony przez arcybiskupa, sprzedawał on za bajeczne pieniądze rzekomo także na cel powyższy dopóty, dopóki sądy nie wdały się w jego manipulacje, co zwróciło uwagę arcybiskupa i wywołało naturalnie uroczyste potępienie oszusta.

Od tego czasu stał się kardynał ostrożniejszym. Królestwo jego, jak sam powiada, nie jest z tego świata. W jednym z listów swych, ogłoszonym niedawno w „Corrieré i Napoli“ tak pisze: „Nie jestem dyplomatą i do tego zawodu niezdałbym się wcale. Jestem starym misjonarzem, posiadam szczerość, odwagę i ogień misjonarza, jestem więc prostem przeciwieństwem dyplomaty. Serdeczny śmiech mię porywa, gdy słyszę, że niektórzy Włosi widzą we mnie Macchiavella albo nawet drugiego Bismarka. Cała moja dyplomatyczna misja polega w tem, że chciałbym jak najwięcej ludzi, a mianowicie niewolników ocalić dla tego i przyszłego życia i na ołtarzu tego posłannictwa gotów jestem złożyć wszystko, nawet życie. Co w tej sprawie robię, wszystko na mój własny koszt, apelując tylko bardzo rzadko do ofiarności publicznej. Jedyną zasadą mojej dyplomatyki jest *caritas*. Wielkie słowo miłości bliźniego jest także dewizą mojej pasterskiej działalności.“

W tymże liście opowiada także kardynał Lavigerie szczegóły ciekawe jako przyczynek do historji zwalczania niewolnictwa. „Bawię obecnie we Włoszech — pisze ks. Lavigerie — ażeby wypełnić dane mi przez Ojca św. przed 6ciu miesiącami polecenie, ażeby Europę uwiadomić o okropnościach afrykańskiego niewolnictwa. Od lat przeszło dwudziestu przebiegam Afrykę, w której założyłem kongregację „misjonarzy algierskich“ czyli tak zwanych „białych ojców.“ Liczba ich wynosi obecnie około 300 i ciągle idą do Sahary, Sudanu, Afryki wschodniej aż do jezior Taganjiki i Njassy. Tam widzieli oni krwawe okropności handlu niewolnikami, którego ofiarą pada corocznie w Afryce środkowej i wschodniej blisko dwa miljony istot ludzkich. Podróżnicy angielscy i niemieccy: Livingstone, Cameron i Schweinfurth donosili już o tych bezeceństwach, atoli moi misjonarze w przeciągu lat dziesięciu dali mi szczegółowe a zgrozę wywołujące dane o chwytaniu niewolników, transportowaniu na place targowe, o sposobach kupowania i o ich dalszych najsmutniejszych losach. W maju kazałem misjonarzom moim zakupić dwunastu niewolników i sprowadziłem ich do Rzymu przed oblicze Papieża. Ojciec św. ujrzawszy ich niedolę, której słowami określić niepodobna, postanowił podnieść głos, wzywający świat chrześcjański, ażeby zaprotestował przeciw praktykowanym w Afryce okrucieństwom.“

Misję tę polecił Ojciec św. kardynałowi. W wykonaniu jej ks. Lavigerie udał się osobiście do Francji, Anglji i Niederlandów, ażeby agitować i kazać przeciw handlowi niewolnikami. W Brukselji kazanie kardynała w katedrze św. Guduli w obec kilkunastu tysięcy ludzi zrobiło potężne wrażenie. U stóp kazalnicy stało dwóch „białych ojców“ a po nad nimi prymas afrykański piorunującą wymową trzymał ludzi przez półtorej godziny formalnie na uwięzi. Wzruszył słuchaczy do głębi kreśląc okropne sceny, których misjonarze jego byli świadkami. Oddawszy hołd dzisiejszemu królowi Belgów, jako protektorowi państwa Kongo, miał zarazem odwagę wypowiedzieć, że stosunki panujące w tem państwie przynoszą wprost hańbę Europie i Belgom. Zakończył wzniosłym apelem do ogólnych uczuć ludzkości i miłości bliźniego.“

Wszędzie zresztą, gdzie podobne wygłaszał kazania, wrażenie robił niepospolite, zarówno we Francji jak w Angli, w Hiszpanji i Portugalji, a w Niemczech uzyskał poparcie nietylko katolików, ale także i ze strony protestantów. Książę Bismark polecił przedkładać sobie dosłowne sprawozdania ze wszystkich wygłoszonych przez kardynała kazań.

Niebawem zwołaną będzie przez Kurję rzymską do Brukselji wielka międzynarodowa konferencja państw europejskich, które ma uchwalić środek i sposoby zwalczania handlu niewolnikami. Kardynał Lavigerie będzie niezawodnie jej przewodniczącym. Uchwały jakie zapadną, będą owocem jego długoletnich prac, które podjął gorącem sercem w imię najwznioślejszej nauki Chrystusowej: miłości bliźniego.

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Grocholskiego.

Podwołoczyska 22 grudnia.

Przesłany wam wczoraj telegrafem opis pogrzebu ś. p. Kazimierza Grocholskiego, uzupełnić dziś muszę niektóremi szczegółami.

Przedewszystkiem opisać wypada piękną manifestację czci i uznania, jakie złożyli mieszkańcy tutejszej okolicy niezapomnianemu naszemu przywódzcy.

Było to w zeszły poniedziałek. Zwłoki śp. Kazimierza Grocholskiego przywieźli pp. Tuczyński i Żywicki do Podwołoczysk, a stąd miano je odprowadzić do Rożysk. Otoż wszytkie gminy całego skałackiego powiatu wysłały po kilku delegatów, a ci niosąc chorągwie i śpiewając hymny nabożne, towarzyszyli zwłokom przez całą 14 kilometrową drogę, aż do Rożysk, gdzie natychmiast ustawiono je na przygotowanym katafalku w cerkwi. I tam pozostawały one aż do wczoraj, a lud licznie je nawiedzał.

Wczoraj zaś msze żałobne w obu obrządkach rozpoczęły się o 8 rano i po kolei wychodziły aż do południa, to jest do chwili, kiedy przybył ks. biskup Puzyna, kiedy nadjechali dygnitarze i kiedy rozpoczęła się msza główna.

Cerkiew w Rożyskach jak bardzo mała, tak mała, że katafalk wypełnił jej większą część. Dygnitarze zajęli miejsca między katafalkiem a ołtarzem, dalej już tłoczyła się publiczność, która przybyła ze Lwowa, a lud zgromadził się przed kościołem. Przed katafalkiem leżał na taburecie order zmarłego. Notarjusz ze Skałatu zaraz po pogrzebie zabrał ten order, aby go odesłać do kapituły w Wiedniu.

Po mszy wyszedł z kazaniem, czy raczej z mową żałobną, ks. Michał Hankiewicz, proboszcz z Chlebowa, syn znanego i wysoce poważanego kapłana i proboszcza w Bucykach. Wygłoszona z ogniem i patosem, mowa X. Hankiewicza należy niezawodnie do piękniejszych utworów kaznodziejstwa wiejskiego, które jednak jest zupełnie inne od stołecznego i według innej też skali winno być mierzone. Kapłan wziął sobie śliczny temat, ten mianowicie, że „do Ojczyzny i Boga jedna wiedzie droga“ i illustrował go na życiu śp. Kaź. Grocholskiego, „który hetmanił narodowi i prowadził go drogą wiodącą zarówno do doczesnego jak i do wiecznego zbawienia.“ A gdy ten wdzięczny temat rozwinął i przeprowadził, wówczas na zakończenie i dla tego, że zmarły był posłem z kurji mniejszych posiadłości, zamknął

swą żałobną mowę ustępem zwróconym do ludu w jego języku. „Teraz — rzekł kapłan — muszę słów parę powiedzieć w ludowem narzeczu.“ — I tu podniósł przymioty zgasłego męża słowami pełnemi czci i miłości.

Mowa X. Hankiewicza wywarła na obecnych ogromne wrażenie, a wśród starszej generacji przypomniała mimowolnie tę słynną swojego czasu mowę żałobną, którą 53 lat temu w tej samej cerkiewce w Różyskach wygłosił na pogrzebie śp. Kazimierza Rozwadowskiego żyjący dziś jeszcze X. Szersznik, proboszcz w Tokach.

Ale bo też naturalna asocjacja wyobrażeń sprzęga ze sobą te dwa pogrzeby. Rożyska należały wówczas do pułkownika Kazimierza Rozwadowskiego, tego samego, dla którego szlachta czortkowskiego obwodu w pierwszym dziesiątku lat bieżącego stulecia wystawiła własnym kosztem pułk jazdy pod warunkiem, że nie kto inny tylko on będzie nią dowodził i poprowadzi pod sztandary Napoleona I. Używał też pułkownik ogromnego uznania u całej szlachty podolskiej i był jej prawdziwym hetmanem. Ożeniony z Golejewską, córką jenerała wojsk polskich, zostawił dwóch synów, Antoniego, którego pamiętnik drukowaliście w *Przeglądzie*, i Wiktora, ojca teraźniejszego, tak powszechnie szanowanego i cenionego posła, p. Tomisława Rozwadowskiego. Otóż w 1835 roku umarł p. Kazimierz, a na pogrzeb swego pułkownika zjechała się cała szlachta podolska. X. Szersznik, młody i pełen patrjotycznego ognia kapłan, wystąpił w tej samej cerkiewce z mową żałobną, która wstrząsnęła liczne audytorjum i echem rozniosła się po całym kraju. A były to czasy najstraszniejszego despotyzmu. W kilka miesięcy potem zamknięto X. Szersznika do Kufsztejnu.

Zacny ten kapłan, dzisiaj już sędziwy staruszek, przybył był do tych samych Rożysk na pogrzeb drugiego pułkownika i hetmana szlachty podolskiej, a słuchając natchnionych i także pełnych patrjotycznego ognia słów młodego ks. Hankiewicza, radował się zapewne, że zasiewane przez niego ziarna w tej nadgranicznej ziemi, pomimo wszelkich pokus i jątrzeń, idących od Wschodu, wydały tak piękny kwiat — kwiat wiary i miłości, tak silnej i tak potężnej, że chwasty jadu i nienawiści kryć się muszą lub tylko na podłych namiętnościach grunt dla siebie znajdują.

Na cmentarzu, po pięknej mowie Marszałka Tarnowskiego, którą wam całą telegraficznie przesłałem, zabrał głos teraźniejszy prezes Koła polskiego, poseł Apolinary Jaworski i w imieniu Koła żegnał swego poprzednika. Podniósł mianowicie, że śp. Grocholski mawiał zawsze sam o sobie, że jego rodziną jest kraj i Koło i że przeto kochał je miłością i ojca, i brata, i syna. Żył tylko dla kraju, myślał tylko o nim, wszystek swój czas poświęcał dla niego i dla niego tylko pracował. Dla tego też i tak owocodajną była ta praca.

Wreszcie, jako Marszałek tego powiatu, pożegnał go imieniem obywateli okolicznych Szczęsny hr. Koziebrodzki.

„Po tylu wymownych głosach — rzekł on — mnie zaszczyt przypada wypowiedzenia ostatnich słów przy złożeniu do grobu zwłok ś. p. Kazimierza w imieniu tych stron, których on był wybrańcem i chlubą. Żal serce ściska, smutne myśli się tłoczą w obec straty męża wielkich cnót i tak olbrzymiej a czystej zasługi. Przyjm pożegnanie ostatnie od najbliższych przyjaciół, sąsiadów, całej ludności tego zakątka. Wzorze chrześcianina, Polaka, obywatela, przyjaciela, sąsiada, żegnaj! Tyś już przed Bogiem, Ty wiesz, jak nam potrzeba takich, którzyby kraj nasz jak Ty kochali, jak Ty mu wiernie służyć umieli. Oby nasze modlitwy uprosiły dla Ciebie tak wytrwale wywalczoną i zasłużoną nagrodę! Niech Ci ta ziemia lekką będzie a serca nasze niech pamięć o Tobie na zawsze zachowają!“

A wtedy trumnę z zwłokami ś. p. Kazimierza Grocholskiego wsunięto do grobowca i ustawiono pomiędzy trumną jego ojca a trumną jego małżonki. Po odśpiewaniu pieśni żałobnych, rodzina udała się do dworu, a goście wrócili powozami do Podwołoczysk, gdzie kosztem spadkobiercy przygotowany był dla nich obiad.

* * *

Pozwólcie mi jeszcze dodać parę szczegółów o zgonie naszego wodza których dotąd nie podało żadne pismo. Dnia 9 grudnia czuł się on nieco gorzej, ale odbył swą zwykłą przejażdżkę po południu, wieczorem wypił szklankę mleka i położył się spać. Nazajutrz dnia 10 grudnia uskarżał się z rana, że mu jest gorzej, obiadu już jeść nie chciał, wypił tylko mleka, miał jednak zamiar odbyć zwykły spacer w powozie, a tymczasem wyszedł był na werandę; ubrany w szlafrok usiadł w fotelu i zapalił cygaro. Dzień był cudownie piękny, niebo czyste, a termometr wskazywał dwadzieścia i parę stopni ciepła. — Wierny jego sługa Jędrzej wchodził co kilka minut na werandę, to znowu udawał się do pokoi, ale nie oddalał się bardzo, aby być na każde zawołanie. Pan Kazimierz palił cygaro i trzymając głowę opartą o poduszki fotelu, patrzał w dal. Dokoła panowała zupełna cisza i tylko ruchy p. Kazimierza ją mąciły. Ale wkrótce i ich zabrakło. Jędrzej sądził zrazu, że pan zasnął. Po jakichś jednak 10 minutach zbliżył się na palcach, żeby się przekonać, czy pan śpi. Zbliżył się i oniemiał z przestrachu... pan jego już nie żył, a cygaro, które mu z ust było wypadło, wypaliło w szlafroku sporą dziurę.

Podczas balsamowania dokonana sekcja wykazała, że całe serce i wszystkie żyły były zwapnione, a że właśnie wątroba była jednym z najzdrowszych jego organów, pomimo, że zawsze utrzymywano, iż pan Kazimierz cierpi na wątrobę.

* * *

Jeszcze dla przyszłego historyka parę szczegółów.

— Pierwszą wiadomość o zgonie przywódzcy narodu otrzymał Wydział Krajowy od ogrodnika z Rieki. We wtorek rano, dnia 11 grudnia, nadeszła od niego depesza z zapytaniem, czy ma położyć wieniec w imieniu Wydziału Krajowego na trumnie Kazimierza Grocholskiego? Z tej depeszy dowiedziała się naczelna nasza władza autonomiczna, że nasz hetman umarł. Później dopiero nadeszły urzędowe doniesienia.

— Za pociąg, który Wydział krajowy obstalował u kolei Karola Ludwika dla przewiezienia żałobnych gości ze Lwowa do Podwołoczysk i z powrotem, wzięła kolej za jedną rutę 669 zł. 69 ct., czyli razem tam i napowrót 1.339·38 ct.

— Ś. p. Kazimierz Grocholski uczynił jednego ze swych bratanków, p. Romana Grocholskiego, swym jeneralnym spadkobiercą. Dziedziczy on przeto dwie wsie, Różyska i Stawki, obie razem wartości do 300 tysięcy zł. i kilkadziesiąt tysięcy zł. gotówki. Innym swym krewnym zapisał tylko małe legata.

Rada państwa.

W dalszym ciągu posiedzenia z 19go b. m. przy rozprawie nad rozporządzeniem ministerstwa, zawieszającem sądy przysięgłych w sprawach przeciw anarchistom, zabrał głos minister sprawiedliwości hr. Schönborn i zaznaczył przedewszystkiem, że rząd przekonany o konieczności zawieszenia sądów przysięgłych faktycznie zachował prawną formę przy wydawaniu odnośnego rozporządzenia, które nosi datę 1go sierpnia 1888 r., ponieważ w tym czasie nie miał możności przedłożenia go Izbie do uchwalenia. Kładzie dalej nacisk i odwołuje się na to, że rząd pomimo prawomocności ustawy z r. 1886 ograniczył znacznie rozporządzenie, obejmując niem w stosunku do ogólnej liczby okręgów sądowych małą tylko ich liczbę, a z drugiej strony niektóre tylko i dokładnie oznaczone przestępstwa wyjmując z pod kompetencji sądów przysięgłych gdy tymczasem dawniej zawieszenie sądów przysięgłych rozciągało się na całą Przelitawję i odnosiło się do wszystkich przestępstw, które według postępowania karnego z r. 1873 należały do kompetencji sądów przysięgłych.

Zwracając się do poprzedniego mówcy pos. Wrabetza odpiera minister stanowczo jego uwagę, zrobioną po słowach reprezentanta rządu p. Kralla, który powiedział, iż było kilka wypadków uwolnienia przez sądy przysięgłych, oskarżonych o anarchistyczne przestępstwa. Pos. Wrabetz zawołał mianowicie z zapałem, że temu nie wierzy, ponieważ nie wyszczególniono wypadków. Minister nazywa to daleko sięgającem oskarżeniem rządu i powiada, że gdyby nawet miał przed sobą dotyczące protokoły rozprawy, nie podałby poszczególnych wypadków, gdyż jest to rzeczą niezmiernie drażliwą. (Bardzo słusznie z prawicy). Wreszcie nawet pozór chęci krytykowania niektórych wyroków sądów przysięgłych byłby większem ich znieważeniem i naruszeniem ich praw, niż rozporządzenie, które wydanem zostało. Mogę jednak p. Wrabetzowi — powiada minister — z całą stanowczością powiedzieć, że w trzech okręgach sądowych, mianowicie wiedeńskim, gradeckim i lobeńskim wypadki takie zdarzały się. Wzywając Izbę, aby orzekła w tak ważnej sprawie, czy rząd słusznie postąpił zawiesiwszy sądy przysięgłych, wskazuje mówca na to, że austrjaccy sędziowie zawodowi zasługują na zaufanie i że przy rozszerzeniu ich zakresu obowiązków z pewnością obudzi się w nich jeszcze więcej poczucia obowiązku i poczucia prawa. (Oklaski z prawicy). Oświadczenie takie nie zawiera w sobie żadnego zarzutu przeciw instytucji sądów przysięgłych, ono konstatuje jedynie pocieszający fakt, którego nikt zaprzeczyć nie może, (oklaski z prawicy) że sądy przysięgłych mają wielką wartość, ale i sędziowie zawodowi mają ją także. (Całkiem słusznie, z prawicy). Nie może więc o to się rozchodzić, czy należy to lub owo odjąć sądom przysięgłym, ponieważ są sądami przysięgłymi, a przydzielić je sędziom zawodowym dlatego właśnie, że są sędziami zawodowymi i urzędnikami państwowymi. I tą też myślą rząd wcale się nie powodował. Chodziło poprostu o to czy nie zaszły okoliczności, lub czy nie istnieją one dalej, które zniewoliły rząd do zawieszenia sądów przysięgłych. A że takie okoliczności istnieją i dalej jeszcze trwają, wykazał to rząd w komisji i w Izbie. Wprawdzie w komisji i w Izbie mocno powątpiewano o prawdziwości tych wyjaśnień, przypuszczając, że rząd płonnemi obawami chce pp. posłów zastraszyć. Tego zamiaru nie miał bynajmniej rząd, lecz pragnął jedynie i wyłącznie wykazać, że między ogromną liczbą osób powołanych do pełnienia obowiązków sędziów przysięgłych bezwątpienia znajdą się tacy, którzy przez pisma siejące postrach, przez groźby i pogróżki i na widok bezecnych czynów, zachwieją się w sumiennem wykonywaniu obowiązku. Przyznał to nawet pośrednio p. sprawozdawca mniejszości. Jest więc słuszny powód, iż nie można z całem, nieograniczonem zaufaniem polegać na sądach przysięgłych, a jeżeli ta obawa oparta jest na dowiedzionych faktach, to w tym wypadku rząd był nietylko upoważnionym, ale nawet obowiązanym zażądać od Rady państwa upoważnienia do zawieszenia sądów przysięgłych lub dla pośpiechu zarządzić to własnem rozporządzeniem. A winien był to uczynić, powtarzam to i na to kładę nacisk, już w chwili uzasadnionych obaw, a nie dopiero wtedy, kiedyby się przekonał o niczem nieusprawiedliwionych, uwalniających wyrokach sądów przysięgłych.

Prócz tych obaw, które kierowały czynnością rządu, a którym zaprzecza uzasadnienia pewna część tej Izby, jest jeszcze inny moment wymagający uwzględnienia, a nim jest, aby każdy z sędziów przysięgłych mógł sobie wyrobić zdanie, czem różni się anarchizm od socjalizmu. Jeżeli więc rząd, któremu przecie wiele na tem zależy i który sumiennie tę kwestję bada, dotąd nie urobił sobie odrębnych definicji o socjalizmie i anarchizmie, to jakże wymagać tego od sędziów przysięgłych ludzi zacnych i zazwyczaj w swojem zatrudnieniu biegłych, aby rozstrzygali w kwestji, dotąd w teorji nie rozwiązanej i to rozstrzygali słusznie. A jednak w sądownictwie jest to w pewnych wypadkach koniecznem.

W dalszym ciągu swojej mowy zwraca się p. minister sprawiedliwości przeciw wywodom pos. Wrabetza, który ze względu, iż Anglja zarzuca Austrję podburzającemi pismami anarchistów, ironicznie żądał, aby rząd dążył ku zawieszeniu tam sądów przysięgłych. P. poseł mówił to żartem a przecież rząd nigdy nie twierdził, że powodem potrzeby zawieszenia sądów przysięgłych jest to, iż w Anglji wychodzą pisma anarchistyczne, lecz w tem widział tego powód, iż te pisma bywają w Austrji rozpowszechniane, a że zaś bywają istotnie rozpowszechniane, o tem przykonałem się niestety własnem doświadczeniem podczas siedmioletniego zawiadowania namiestnictwem Morawji. Jeśli jednak powiada się, że zawieszenie dotychczasowe sądów przysięgłych nie położyło tamy rozpowszechnianiu tych pism anarchistycznych i z tego wysnuwa wniosek, że dalsze zawieszenie także temu tamy nie położy, to radbym wiedzieć jak ma postępować rząd w tym wypadku. Kiedy bowiem rząd jest o tyle szczerym i otwartym, iż przyznaje, że ruch anarchistyczny się zmniejsza, podnoszą się głosy twierdzące, iż nie ma powodu zawieszania sądów przysięgłych, a kiedy przyznaje, że trwa on dalej, spotyka zarzut, że zawieszenie nie jest wcale środkiem, aby ten ruch powstrzymać. Z pośród tego wyciąga się wreszcie wniosek, że ruch ten jest nieznacznym, a ostatecznie przychodzi się do twierdzenia, że ruch socjalistyczny trwa dalej, zawsze dalej trwać będzie a przeto na dłuższy czas nie zabraknie nam na anarchistach.

Z tym ostatnim wnioskiem zgadzam się w zupełności. Ruch socjalistyczny rozwija się dalej i będzie się rozwijał wbrew środkom represyjnym dotąd, dokąd ci, którzy mają udział w ustawodawstwie i administracji nie zajmą się pilnie i sumiennie ulżeniem losu tych, którzy nie z własnej winy, lecz przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności najsilniej są narażeni na pokusy ze strony anarchistów a zasługują na litość i pomoc. Nie moją też rzeczą i nie jest czas potemu, aby rozwinąć obecnie program rządu w obec tej sprawy, to jednak mogę z naciskiem podnieść, że rząd działa przeciw rozwielmożnieniu się socjalizmu, a wnosząc do parlamentu dobrze i gruntownie obmyślane projekty do ustaw, dał dowód, że mu sprawa bardzo na sercu leży.

To jeszcze winien jestem dodać, że rząd żąda zawieszenia sądów przysięgłych tylko w tych okręgach w których żądają tego zawieszenia prezydja sądów wyższych. Tego zaś nie zaprzeczy zapewne nikt, że sprawozdania te, przedłożone przez ludzi posiwiałych w zawodzie sędziowskim, oparte na stwierdzonych własnem ich doświadczeniem faktach, są wiarygodne, jak nie zaprzeczy również tego, iż rząd opierając się na tych sprawozdaniach i zaprowadzając już w sierpniu zawieszenie sądów przysięgłych w pewnych okręgach, aż nadto dobrze wiedział, że czyniąc to, nie przysparza sobie popularności. Jeżeli przeto odważył się rząd na ten krok, to snać miał ku temu ważne powody, aby zabezpieczyć państwu słuszny wymiar sprawiedliwości, a to bez ogródek mogę oświadczyć, że jak długo będę miał zaszczyt zasiadać na tem miejscu, największą kładć będę wagę na to, aby wymiar sprawiedliwości był słusznym a swoboda sędziów niczem nie krępowaną. (Oklaski z prawicy — mówcy gratulują ministrowie i wielu posłów).

Po przemówieniu hr. Schönborna zabrał głos pos. Kronawetter aby powołując się na okoliczności, że w Anglji, Włoszech, Ameryce, mimo silniejszego tam rozwoju socjalizmu, nie bywają tam zawieszane sądy przysięgłych, wykazać, że rząd austrjacki postępując przeciwnie ima się niewłaściwych środków. Przez to daje rząd wyraz niezaufania w dobrą wolę ludności, bo nie przytoczył on ani jednego wypadku, aby ktoś powołany na ławę przysięgłych z obawy przed anarchistami upraszał o uwolnienie go od tego obowiązku. Nie chodzi przeto rządowi o słuszny wymiar sprawiedliwości, lecz o taki, który by najskuteczniej zwalczał niemiłe jemu prądy, a tym jest obecnie ruch socjalistyczny. Wogóle biorąc nie masz słuszniejszego wymiaru sprawiedliwości jak przez sądy przysięgłe, bo sędzia zawodowy kieruje się uprzedzeniami i z góry już źle jest usposobiony dla pewnych osób. Jedynie sądy przysięgłych mogą, dając słuszny wyraz opinji ogółu, złagodzić nienawiść między rozmaitemi warstwami społeczeństwa, bo one znając lepiej od sędziów zawodowych wyjątkowe położenie obwinionych, trafniej mogą ocenić to, co na ich korzyść przemawia.

Na wniosek pos. Jahna zamknięto rozprawę a z pomiędzy 14 posłów zapisanych przeciw rozporządzeniu, został wybrany jeneralnym mówcą pos. Weeber.

Przeciw temu wyborowi protestuje poseł Lueger, bo przy równości głosów przy wyborze jeneralnego mówcy nie może rozstrzygać los, ale obaj posłowie, mający równość głosów, winni mieć prawo głosu.

Tego zapatrywania nie podziela przewodniczący, lecz daje słowo pos. Weeberowi. Ten nie uznaje formalnego prawa rządu do wydawania rozporządzeń, zawieszających sądy przysięgłe, chociaż uznał to prawo towarzysz polityczny mówcy, pos. Wrabetz, a dotąd nie podnosiła nigdy tej wątpliwości rada państwa, zatwierdzając już dwukrotnie podobne rozporządzenia rządu. Uważa skutek rozporządzenia za problematyczny, skoro je ustawicznie odnawiać potrzeba, a ograniczenie sądów przysięgłych poczytuje za szkodliwe dla całej ludności odnośnych okręgów sądowych, bo instytucja ta ma wywierać zbawienny wpływ na poczucie prawa. Dla tego zaleca mówca wniosek mniejszości komisyjnej.

Sprawozdawca mniejszości poseł Kopp oświadcza, że wywody z ławy rządowej nie zachwiały w nim przekonania. Wywody te były tylko ogólnikowe, bo nawet nie zdefiniowały dążności anarchistycznych. To nie należy też do władzy wykonawczej, lecz do sędziego w każdym wypadku z osobna, i już z tej przyczyny rozporządzenie rządowe, wymieniające występki, podtrzymać się nie da. Mówca wyszydza milczenie prawicy w tych obradach.

Wreszcie zabiera głos sprawozdawca większości komisyjnej pos. dr. Lienbacher i zwraca się u wstępu przeciw uwagom poprzedniego mówcy.

Milczenie prawicy nie pochodzi z braku argumentów na rzecz rozporządzenia, lecz stąd, że o sprawie tej dawniej już tyle wypowiedziano, iż dziś możnaby już bez dyskusji przystąpić do głosowania. Wszakże nawet ze strony lewicy w r. 1873 t. j. za czasów panowania jej, wahano się zaprowadzić sądy przysięgłych bez postanowienia o zawieszeniu ich. Obawiano się bowiem wpływu na werdykty ze strony dziennikarzy, obawiano się wyszydzania sądów przysięgłych. Dziś o zawieszeniu ich decyduje wzgląd ważniejszy, teroryzm anarchistów. O wywodach p. Kronawettera powiada mówca, że obwinienie sędziów z powołania, jakoby musieli konstruować zbrodnie, by módz wydać wyrok skazujący, jest niebezpieczne, bo podkopuje powagę sądownictwa. Zresztą opinje najwyższego trybunału i wyższych sądów krajowych, oświadczające się za zawieszeniem sądów przysięgłych, są dostatecznym powodem potrzeby. Z oświadczeń wyższych sądów krajowych możnaby nawet przytoczyć wypadki, że osoby powołane na sędziów przysięgłych zaprosiły o zwolnienie, motywując prośbę obawą. Nie w innym, jak tylko w interesie swobodnej judykatury, prosi mówca o zatwierdzenie rozporządzenia rządowego.

Po tych przemówieniach przystąpiono do głosowania, a na wniosek pos. Kronawettera głosując imiennie, odrzucono wniosek mniejszości komisyjnej 152 gł. przeciw 122 gł., a tą samą większością zatwierdzono rozporządzenie rządowe.

Poczem zamknął przewodniczący posiedzenie, życząc posłom wesołych świąt i szczęśliwego Nowego roku i zapowiadając, że o dniu następnego posiedzenia pisemnie uwiadomi posłów.

Mały Fejleton.

Wilja pana Doktora.

Doktor M. pozostał starym kawalerem. Gdy się spotykał z dawnymi kolegami, którzy jarzmo małżeńskie dźwigali, lubił chwalić się tem, że tak mądrze życie swoje urządził.

W istocie w sposobie, w jaki zabezpieczył się przeciw wszystkiemu co mu spokój mącić mogło, widać było człowieka przezornego, praktycznego, a może i odrobinę egoisty. W małem miasteczku podgórskiem, gdzie był lekarzem, mieszkał razem z siostrą i szwagrem. Pokój miał na drugim końcu domu, osobny, z oddzielnem wejściem, ażeby nikomu, a jeszcze bardziej nikt jemu na zawadzie nie stawał.

Z okien swego pokoju miał widok na piękną panoramę łańcucha gór, zielonych lasów i rzeczki wijącej się na niedalekiej łące; zaś wkoło otaczał jego dom ogródek i sad, który rodził szlachetne owoce. Rodzina schodziła się razem tylko przy obiedzie i kolacji, a że małżeństwo było bezdzietne, więc nie potrzebował obawiać się hałasu i krzyku dziatwy.

Urządziwszy się w taki sposób, używał słodyczy rodzinnego życia bez jego trosk i ujemnych stron, i sądził że tem spokojnem korytem dopłynie ono do końca. A że zdrowie służyło mu czerstwe, tuszę miał w samę miarę, posiadał jeszcze wszystkie włosy, nie stracił ani jednego zęba, wzroku lata nie osłabiły, apetyt miał wyborny, więc miał prawo liczyć na to, że czeka go jeszcze długi szereg szczęśliwych lat.

Ale któż zdoła wszystko przewidzieć?

Szło tak wszystko dobrze aż do lat sześćdziesięciu, a właśnie gdy doktor o siódmy krzyżyk zaczepił, zmarł nagle szwagier jego; siostra po tem nieszczęściu chorować zaczęła, w domu zapanował nieład, o wygódki pana doktora nie było komu dbać, wkońcu i siostra po niejakim czasie umarła. Pochowano ją na małym na wzgórku położonym cmentarzu obok męża, a stary kawaler który mniemał, że sobie tak idealnie życie urządził i starość na łonie rodziny spędzi — pozostał raptem samotny w całym obszernym pustym domu.

Teraz dopiero spostrzegł, jak znikome były jego wyrachowania. Lubił porównywać pogodną egzystencję swoją do jasnego i promienistego zachodu słońca; przekonał się teraz własnym kosztem, że każdy zachód gromadzi więcej chmur i mgły niż mu blasków świetlanych, i że przy schyłku życia gorzko bywa tym, którzy przyzwyczaili się myśleć jedynie o sobie.

Jeszcze przed śmiercią siostry musiano do zarządu domu przyjąć gospodynię.

Była to niemłoda już osoba o silnych na dzióbatej twarzy rumieńcach, o czarnych kędzierzawych włosach, niskiem czole i małych biegających oczach.

Mówiła głośno, wpadała w gniew byle o co, lubiła się sprzeciwiać, chociaż w gruncie była to poczciwa stara panna i wyśmienita kucharka. Nikt tak nie umiał podać pieczystego, usmarzyć kotleta, przyrządzić słodkiej legominki, to też pomimo swego gwałtownego temperamentu schwyciła doktora za serce, bo smakoszem był wielkim. Ale teraz, gdy brakło siostry i szwagra, gdy samotny zasiadał do stołu, przy którym nikt już nie odezwał się z wesołą pogadanką, stracił apetyt i nawet przysmaczki panny Katarzyny przez gardło przejść mu nie chciały. Rozmaite dolegliwości wieku zaczęły się odzywać; podagra—skutek zapewne zbyt dobrego życia — dokuczać, słuch tępieć. To mu resztę humoru odebrało i począł usuwać się od ludzi i coraz więcej w domu przesiadywać. Zresztą szeregi jego rówieśników przerzedzać się bardzo zaczęły i coraz większa w koło niego wytwarzała się próżnia.

Stetryczał więc zupełnie w tej samotności, skazany jedynie na towarzystwo starej, gderliwej gospodyni, która powoli coraz więcej nad nim przewagi brała. Zobojętniał na wszystko, stracił resztki energji. Dom chylić się zaczął także ku upadkowi, dach zaciekał, okna nie trzymały się na zawiasach, a doktor patrzył na to apatycznie jak rodzime gniazdo obracało się w ruinę. Byłby nawet chętnie całą klientelę swoją odstąpił młodemu koledze, byle nie ruszać się z domu. A chociaż oprócz tego domu i skromnego bardzo fundusiku nie posiadał nic więcej, to jednak stopniowo ograniczył się do tego, że udzielał rady chorym tylko we własnym domu, do nich zaś nie chodził. Ale na to przystać nie myślała panna Katarzyna. Miała ona swoje wyrachowanie w tem, żeby doktor nie zarzucał praktyki tak w miejscu jak w okolicy. Pochlebiało jej, że ci co mieli interes do jej pana starali się o jej względy i najpierw do niej udawali się, a często gęsto i jakiś prezencik przytem jej się dostał. To też miał się nieraz z pyszna pan doktor, jeżeli nie chciał iść do pacjenta, którego z dobrego serca czy z fantazji protegowała panna Katarzyna.

Pewnego dnia w grudniu, było to na samą wilję Bożego Narodzenia, wezwano doktora do dworu R. w sąsiedztwie położonego. Dzień był mroźny, a śnieg, który przed tygodniem spadł, pokrył pola i drogi białą, lśniącą warstwą. Doktor zagłębiony w fotelu, siedział przed kominkiem, grzejąc podagryczne swoje nogi przy jasnym ogniu, nie myślał wcale śpieszyć na wezwanie i wielką miał ochotę odesłać posłańca do młodego kolegi, lekarza niedawno osiadłego w miasteczku.

Tą obojętnością zgorszona panna Katarzyna, która sobie wiele ceniła względy mieszkańców owego dworu, gniewnie zawołała:

— A już to z pana doktora szkaradny samolub!.. Przyjmować grzeczności od państwa hrabstwa przez cały rok, to pan umie, a gdy raz przyjdzie im wyrządzić przysługę, odmawiasz pan... Pfe! paskudnie!... Nie daj Boże, żebym ja kiedy zachorowała, dałbyś mi pan zginąć jak psu, prędzej niż byś się pan ruszył z miejsca.

— Ależ bo u licha ja sam jestem słaby!... a jak wyjadę w takie zimno, to już jutro po mnie.

— Słaby? pan?! — odparła z szyderczym śmiechem Katarzyna — nie obrażałby pan doktor Pana Boga, delikacik z pana i nic więcej!.. Od kiedy jestem tutaj, nie pamiętam, żebyś pan miał nawet katar... Pochowasz nas wszystkich, mnie pierwszą!...

— Ależ Katarzyno — szepnął już nieśmiało doktor — drogi okropne, a wiesz, że Baśka nie kuta na ostro.

— O przepraszam pana; Katarzyna pamięta o wszystkiem i właśnie posłałam już klacz do kowala. Zanim pan skończy śniadanie, będzie podkuta, a ciepło ubranemu, po filiżance gorącej kawy, nie będzie żadnej krzywdy, że się pan w taki piękny zimowy dzień trochę przejedzie.

Doktor westchnął, wyczerpawszy wszystkie swoje argumenta, a czując, że sprawy nie wygra, poddał się losowi z rezygnacją i zjadłszy śniadanie na prędce, wsiadł do wózka.

Dzień był w istocie bardzo piękny choć zimny i gdyby doktor nie był się już zrobił takim piecuchem, mógł się był rozkoszować tym pięknym zimowym porankiem. Promienie słoneczne odbijały się tysiącem barw na białej przestrzeni, lasy okryte były szronem, na zamarzniętej ziemi raźnie tętniły kopyta Baśki a kłęby pary buchające z jej nozdrzy wznosiły się wysoko w powietrze; na błękicie nieba rysowały się jak czarne plamki stada wron, a powietrze było tak czyste że zdala dochodziły głosy drwali rozpierzchłych po lesie i uderzenia ich siekier o pnie drzew. Doktor jednak nie zwracał na to wszystko uwagi i był zdania, że dwie rzeczy nigdy nie mogą być piękne: zima i starość... ta zima życia. Spuściwszy czapkę na uszy, zakutany w futro, jechał truchcikiem i rozmyślał smutnie, że samotność i starość to wcale niedogodne dwie rzeczy.

— Podobno lepiej było — mówił sobie w duchu — za młodu się ożenić, skoro już bez kobiecej opieki obejść się nie można, i żyć z żoną, którą się sobie wybrało, niż zależeć od łaski kapryśnej i złej rządczyni. Byłbym już pewnie do dziś ojcem tęgiego chłopca który mógłby mi teraz być podporą starości i zastąpić mnie przy chorych, a tak jestem sam jak palec i... Prawda że Katarzyna gotuje jak mało kto, że jej pieczystego odjeść się nie można; ale cóż ztąd, jak nie będzie komu jeść, bo ja czuję, że już żołądek zaczyna mi niestatkować i przyjdzie chwila, że trzeba będzie na rosołek i kleik zejść, bo choć człowiek był z nielada gliny ulepiony, nadchodzi czas że i ona się skruszy. Nie mam nawet choćby jednego siostrzeńca któremuby to trochę grosiwa zostawić... Tak, tak, trzeba było się ożenić... Widzę teraz, że niezupełnie mądrze urządziłem sobie życie...

W tych smutnych rozmyślaniach dojechał wreszcie doktor do dworu R. i ociężale wysiadł z wózka przed gankiem pańskiego budynku. Tym razem wizyta jego trwała dłużej niż zwykle. Pani dworu, chora na nerwy, nudziła się i rada była zatrzymać doktora dłużej przy sobie, by mu o swoich rzeczywistych czy urojonych cierpieniach jak najwięcej rozpowiadać.

Kazała mu zostać na obiedzie, na co chętnie przystał, gdyż spacerek dodał mu apetytu i było już koło piątej z południa gdy dwór opuścił. O tej porze w grudniu jest już prawie ciemno i doktor chcąc prędzej do domu się dostać, puścił się bliższą przez górę i las stromą drożyną. Zaledwie ujechał kawałek usłyszał za sobą wołanie:

— Hop!... hop!

Zaciekawiony stanął i w ciemności dojrzał, że biegł ku niemu wysoki chłop, cały zdyszany.

— Czy to wielmożny pan doktor? — zapytał, gdy trochę już odsapnął.

— A tak, — odparł doktor M. tonem wcale nie zachęcającym. — Cóż tam chcecie?

— Posłali mnie prosić, coby wielmożny pan doktor byli łaskawi przyjść do Motruny, której trafiło się wielkie nieszczęście.

W pierwszej chwili doktor postanowił odmówić.

— Mój kochany, — mruknął niechętnie, — powiedz Motrunie, niech jutro do mnie przyjdzie, dziś już noc, droga zła i koń mój zmęczony.

— Ona nie przyjdzie, bo bardzo chora!

— Hum!... A cóż jej takiego?

— Przejechał ją wóz, jak w lesie zbierała chrust.

— Tam do djabła! a daleko to ztąd?

— Mały kwadransik, ot tam za górą.

— Ha! jedźmy, — westchnął doktor — a ty pokaż mi drogę chłopcze.

Motruna nie zażywała dobrej sławy, i o różne podejrzane praktyki była posądzaną, wiedział to doktor, ale nie była to żadna przyczyna, by jej odmówić ratunku w takim wypadku więc choć niechętnie i mrucząc pod nosem puścił się za swoim przewodnikiem. Niebawem ujrzeli w głębi lasu słabe światełko które błyszczało z okienka nędznej, na pół zawalonej budy.

— Już jesteśmy, — zawołał chłopiec, — to jest mieszkanie Motruny.

Doktor wysiadł, przywiązał lejce, a przewodnik odchylił niskie drzwi i weszli do budy. Na kupie liścia i trawy leżała młoda jeszcze kobieta, z włosami w nieładzie, w łachmanach na sobie, z twarzą siną, bladą, i jęczała w głos. W drugim kącie stała kołyska i z niej dochodził krzyk przestraszonego maleństwa, które mogło liczyć najwyżej półtora roku. W koło chorej stało kilku drwali, którzy na wieść o wypadku Motruny zbiegli się trochę z litości, a trochę z ciekawości. Całą tę scenę oświecała mała kopcąca świeczka, osadzona w bryłę ziemi.

Doktor odsunął ruchem ręki natrętnych, a sam przystąpiwszy do barłogu ostrożnie i długo badał chorą, która nie przestawała jęczyć. Gdy skończył, na twarzy jego malowało się zaturbowanie.

— Z przeproszeniem pana doktora, — zapytał najstarszy z drwali — a bardzo tam źle z kobietą?

— Obie nogi ma złamane — odparł doktor — ale to mniejsze by było, gdyby nie uszkodzenie wewnątrz i krew zalać ją może lada chwila. Umierający mają zwykle słuch bardzo bystry, może więc Motruna dosłyszała, a może odgadła z twarzy doktora wyrok swój, i spytała słabym głosem:

— Już po mnie, prawda? Ja wiem.. Pali mnie tu w piersiach! O! Boże! nie żal by mi było umierać, gdyby nie to maleństwo biedne!

Maleństwo, jakby zrozumiało, że o niego chodzi, głośniej poczęło kwilić.

— Kto o niem pamiętać będzie? kto mu da jeść, jak mnie nie stanie?

I wielkie, czarne jej źrenice utkwione były z wyrazem niepokoju na stojących koło drzwi drwali, jakby z ich twarzy wyczytać chciała, czy nie znajdzie w którym iskierkę litości dla swego dziecka, ale stali tylko milczący i zakłopotani.

— Przecież nie można go tak zostawić, by zginął z głodu! — wołała jęcząc boleśnie. — moje maleństwo! moje biedne maleństwo! Ah! powietrza... Głowa opadła na posłanie, czerwona piana wybiegła na usta, ciało raz jeszcze w bolesnych zawiło się kurczach, a gdy doktor zbliżył się do niej, leżała już martwą.

— Skończyła — szepnął.

Drwale powoli z rodzajem przesądnej trwogi, przysunęli się do łoża zmarłej i patrzyli na nią wytrzeszczonemi oczyma. Tymczasem z kołyski odezwał się znowu płacz dziecka i wołanie „mamo“.

Doktor pomimo całej skorupy egoizmu, jaka opanowała jego serce, uczuł się wzruszony.

— Trzeba coś z tem dzieckiem zrobić — odezwał się — matka umarła, a malec nie może tu zostać. Nim odjadę, chciałbym wiedzieć, co się z nim stanie, i który z was podejmie się nim zająć.

Nikt się nie odezwał, wszystkie oczy patrzyły w dół, a twarze pozostałe niewzruszone.

— Co do mnie — odezwał się w końcu jeden z drwali, na powtórne wezwanie doktora — ja mam już dość swojego drobiazgu, pięcioro, co jedzą za dziesięciu, i tak ciężko ich wyżywić. Baba moja dobrze by mi głowę zmyła jakbym jej jeszcze szóstą gębę do domu przyniósł.

Dwaj inni nie byli żonaci, ale ledwo sami na swoje wyżywienie zarobić mogli. Nikt nie chciał takiego ciężaru brać na swoje barki.

Doktor stał zakłopotany; pilno mu było wracać do domu, a wstyd porzucić tak dziecko na stracenie. Malec przestał płakać, uspokoił się i na w pół senny złożył usteczka do uśmiechu. Doktor zły i znudzony machinalnie przystąpił do

ski i przypatrując się dziecku, zdziwił się, pomimo nędzy, w jakiej była matka, malec wyglądał zdrowo i silnie, i obiecywał wyrość na tęgo chłopa. Oczka miał jak tarki czarne, włoski kręcone, malutką buzię i figlarną minkę.

— Ludzkość i sumienie nie pozwala mi tak dziecko to opuścić — myślał doktor, — Zdaje się, że ma przeszło półtora roku i chowałby się dobrze. Ale coby na to powiedziała Katarzyna, dziecko takiej włóczęgi! Co mi też w głowie! na starość niańczyć krzykliwe dzieci, bo wszystkie takie. Ale ten smarkacz naprawdę rozkosznie wygląda. No; ale trzeba coś wreszcie postanowić.

— Cóż u licha! — zawołał, zwracając się do drwali — macie więc serce opuścić tak dziecko tej kobiety?

— A dyć czemu pan doktor chce — odezwał się śmielszy z rudą czupryną chłop — żeby my biedaki chowali dziecko, kiedy pan doktor sami, co im się to lepiej patrzy, bo mają z czego, a nie chcą sobie wziąć takiego kłopotu...

— Kiedy tak! — zawołał doktor, dotknięty w miłości własnej a trochę i litością pobudzony — biorę dziecko i podejmuje się je wychować.

Poszedł do kołyski, wyjął dziecko i w płaszcz je zawinął. Teraz dopiero wszystkim ciężar spadł z serca, twarze się rozjaśniły i chór uwielbienia zabrzmiał na cześć doktora za jego szlachetny czyn, a on zabrawszy zdobycz swoję wsiadł do wózka i szybko ku domowi podążył.

Gdy pierwsze wrażenie, pod któiem czyn ten wykonał, minęło i doktor uspokoiwszy się zaczął z zimną krwią zastanawiać się nad tem co zrobił, dreszcze go przeszły na myśl co na to powie Katarzyna. Zimny wiatr dął od północy, chłód dokuczał, doktor tulił się w paltocie swoim bo futrem owinął malca, który kołysany ruchem konia, leżąc na przodzie wózka, spał w najlepsze jakby w swojem łóżeczku.

— Hm! hm! — pokaszlując, mówił do siebie doktor — przez tego bębna nabawię się kataru z pewnością! Hop, hop, Baśka! śpieszmy prędzej!... Mniejsza zresztą o katar, ale co Katarzyna powie jak malec zacznie wrzeszczeć. Piękny podarunek przywożę jej na Gwiazdkę! Czeka mnie nie lada burza, będzie wściekłą... więcej jak pewno. Zdaje mi się, że palnąłem wielkie głupstwo!

Im bliżej było do domu, tem więcej doktor zwalniał kroku Baśce, jakby w ten sposób odwlec chciał chwilę ostatecznej rozprawy ze swoją Xantypą. A chociaż powtarzał sobie, że jest przecież panem domu, niemniej przeto niespokojnym był w duchu jakie go spotka przyjęcie i suszył sobie głowę w jaki sposób Katarzynie rzecz całą przedstawić.

Chociaż jechał powoli, w końcu przecież dojechał do domu. Jak student, który wykradł się z domu bez zezwolenia, chce wrócić niepostrzeżenie, tak doktor ostrożnie wysiadł z wózka, po cichu wsunął się do domu, przeszedł ciemny korytarz i śpiące ciągle dziecko złożył w swoim pokoju; poczem lekko zbiegł napowrót na dziedziniec i trzaskając z bicza udał, że dopiero przyjechał. W sam czas, bo Katarzyna usłyszawszy tętent konia, już wychodziła ze światłem i wołała chłopca stajennego.

— To pan panie doktorze? — wołała gniewnym głosem. — Nareszcie!

— Oho! — pomyślał doktor — ten głosik nie zapowiada nic dobrego. — Tak, to ja Katarzyno! — dodał najsłodszym jakim mógł głosem, — a któżby inny mógł być o tej porze?

— Pewnie — odparła cierpko gospodyni — dla statecznego człowieka dawno już była pora wrócić do domu... Wilja już gotowa od dwóch godzin, ryby się rozgotują, przypieką i na nic będą... Wchodź-że pan prędzej! Nie mam ochoty jeszcze jakiej biedy sobie tu na mrozie napytać.

Doktor z pokorną miną wszedł do jadalni, gdzie widok jasnego ognia płonącego na kominku dodał mu nieco odwagi, pomimo, że panna Katarzyna milcząca jak głaz kręciła się wkoło stołu, nie odzywając ani słówkiem. Doktor stanął przed kominkiem i grzejąc się układał w myśli wstęp do przemowy swej, gdy nagle Katarzyna, która go śledziła z pod oka, zapytała:

— A gdzież pańskie futro?

— Moje futro?... A pewnie zostało w sieniach, musiałem je tam zostawić przez zapomnienienie. Nic dziwnego, bo jeszcze przyjść nie mogę do siebie po przygodzie jaka mnie spotkała po drodze, gdy z R. wracałem...

Milczenie. Panna Katarzyna nie zdawała się być ani trochę ciekawą tej przygody a ta obojętność zbiła z tropu doktora, który liczył właśnie na ciekawość starej panny, by powoli naprowadzić opowiadanie na historję o Motrunie.

— Źle — myślał z trwogą. — Żeby choć ten smarkacz nie zaczął beczeć i nie zdradził swej obecności zanim ją do tego przygotuję.

— Cóż to kochanko — zaczął łagodnie — nie jesteś ciekawą dowiedzieć się, co mi się wydarzyło?

— A cóż mam być ciekawą?... Czy mieszam się kiedy do pańskich spraw?... Bogu dzięki nie jestem wściubską i jeżeli co mi pan przyznać musisz, to przynajmniej tę cnotę, że umiem być dyskretną... Nie myślę bynajmniej badać pańskich tajemnic!

— Ależ to nie jest żadna tajemnica... To jest właśnie coś co cię obchodzić i o czem pierwsza wiedzieć powinnaś... Wyobraź sobie...

— Kolacja już na stole! — przerwała pogardliwie panna Katarzyna.

— Wyobraź sobie ciągnął dalej doktor, nie zważając na tę przerwę, — gdym wyjechał z R. gdzie mnie hrabina dłużej niż zwykle zatrzymała dzisiaj, wezwano mnie do pewnej nieszczęśliwej kobiety, którą wóz przejechał i pogruchotał jej wszystkie kości. Biedaczka byłaby litość wzbudziła w kamiennem sercu...

I jednym tchem opowiedział doktor całą scenę w chacie Motruny, jej rozpacz nad dzieckiem, śmierć i obojętność drwali dla sieroty. Tu stanął i patrzył nieśmiało na starą pannę, która zaciekawiona opowiadaniem słuchała a w oczach miała łzy.

— A pan oczywiście nie byłeś lepszy od tych bydląt drwali i pozwoliłeś także dziecku ginąć... To całkiem do pana podobne!... Egoistą byłeś całe życie i egoistą umrzesz... O! ci mężczyzni to mają chyba kamienie w miejscu serca!

— Ależ Katarzyno — zauważył doktor zdumiony — pomyśl tylko, że ci biedni chłopi mają sami zaledwie co jeść.. Wziąść takie dziecko, to ciężar nad ich siły.

— Tak, rozumiem jeszcze tych biednych drwali, ale pan, któremu się dobrze powodzi, który posiadasz wszystkie wygody i jesteś w dodatku lekarzem, jak pan miałeś serce porzucić tak to biedne maleństwo pozbawione matki?

— Pewnie że bardzo mi było przykro, ale nie zawsze można iść za głosem serca... Najrozsądniej było kazać go odnieść do wójta, żeby się gmina nim zajęła.

— Otoż to! — zawołała popędliwie — żeby zmarniał, żeby puścili niebożątko na włóczęgę potem!... Jak to widać, żeś pan nigdy nie kochał nikogo oprócz siebie!

— Ale cóż u licha — zawołał doktor, któremu twarz się rozjaśniała w miarę jak rosło oburzenie jego gospodyni — byłabyś ty Katarzyno zrobiła na mojem miejscu?

— Ja — odparła Katarzyna z oczyma iskrzącemi, wziąwszy się pod boki i patrząc wyzywająco na swojego pana — nie byłabym się długo namyślała... raz, dwa, zawinęłabym malca w pierwszą lepszą chuścinę i zabrała ze sobą, a że Pan Bóg nie dał mi dzieci, byłabym go wzięła za swoje... Tak byłabym zrobiła ja, biedna służąca!... Ale takiemu panu, co lubi tylko własne wygódki, podobna myśl nawet nie powstanie w głowie!... Biedny tylko biednego zrozumie i nad nim się ulituje...

— Tak sądzisz! — zawołał doktor i skoczył z młodzieńczą żywością do swego pokoju, gdzie otulony miękkiem futrem, dzieciak spał jeszcze doskonale. Porwał go i zanim Katarzyna ze zdumienia ochłonęła, położył zawiniątko na stół, i wydobył z niego z tryumfującą miną malca.

— Więc masz go, i kiedy takie twoje zdanie, wychowamy dzieciaka tu... będzie w domu weselej.

Katarzyna stanęła jak wryta

Malec rozbudzony jasnem światłem lampy, które musiało mu się zdawać bardzo piękne, uśmiechnął się wesoło Duch przekory odezwał się w starej pannie i miała już wielką ochotę wpaść znowu w gniew na swego pana, który patrzył na nią trochę złośliwie, ale widok tego dzieciaka z uśmiechniętą buzią, czarnemi oczętami i kręcącemi się figlarnie włoskami, poruszył serce gderliwej sługi, rozpłakała się serdecznie, i porwawszy dziecię w objęcia całować zaczęła.

W ciszy nocnej wiatr przyniósł odgłos dzwonów wzywających na pasterkę..

— Prawda Katarzyno — odezwał się doktor — że dzieciak ładny?

— Śliczny jak Jezusik, — odparła ocierając wilgotne oczy; będę go trzymać do chrztu i nazwiemy go Bożydar, skoro go nam Pan Bóg na Gwiazdkę darował... Już ja go wychowam dobrze i... dodała nie mogąc się powstrzymać od zrzędzenia, — postaram się by nie wyrósł na samoluba jak pan!

— Dobrze, dobrze, — odparł wesoło doktor,— a teraz nakarm go i pościel mu łóżeczko obok swojego, a potem pójdziemy sami jeść i wypijemy jego zdrowie. Dawno już z tak wesołem sercem nie zasiadałem do wilji.

Kronika.

Lwów, dnia 24 grudnia.

W chwili, kiedy dziennik nasz opuści dziś drukarskie prasy, pierwsza gwiazdka zabłyśnie na sklepieniu niebios i jak daleko sięga mowa i zwyczaj prastary Polski, w pałacach, dworach i chatach, przed rozpoczęciem wigilijnej uczty łamać się będą opłatkiem biesiadnicy, składając sobie na wzajem życzenia „Dosiego roku.“

Niechże tym opłatkiem pełnym najserdeczniejszych życzeń będzie dzisiejszy nasz numer dla czytelników, zwolenników i życzliwych współpracowników naszego pisma. Wraz z nim życzymy im ziszczenia wszystkich naszym sercom najmilszych i najgorętszych nadziei, a ku ziszczenin tych nadziei: wiele rozumnej pracy, sporo miłości i zgody, dużo ofiarności z własnych ambicyi i uprzedzeń. Mimo bolesnych i niepowetowanych strat, które poniosło nasze społeczeństwo w kończącym się roku, zbrojni w zdobyte doświadczenie, podniesieni na duchu wynikami dotychczasowej pracy na polu politycznem i zachęceni przykładami tej pełnej zaparcia się a rzetelnej miłości kraju, którą wieńczyliśmy wdzięcznym hołdem na sarkofagach naszych moralnych przewodzców w Rożyskach i Busku — pójdziemy dalej torem, wytyczonym przez tych mężów stanu. Oczyszczeni z wad i narowów, któremi narosły nam serca i głowy przez kilka wieków oligarchicznej anarchii i przez stulecie niewoli, skupieni w sobie i stojący wiernie pod krzyżem, który nas statecznie wiódł przez lat tysiąc do zwycięztw, dziś mamy prawo wierzyć i ufać, że Bóg ulituje się niedoli narodu, bo naród ten nie zapomniał o Nim i nie zaparł się swojego dziejowego posłannictwa, aby był wałem obronnym chrześcijańskiej cywilizacji na wschodzie Europy.

Tą wiarą i nadzieją niechże się dziś ozdobi uczta wigilijna, i niech będzie ta wiara tak białą i czystą a nie tak kruchą, jak ów chleb, który łamiąc, szlemy bliskim i dalekim z życzeniami wesołych Świąt i pomyślnego Nowego roku.

JE. p. Filip Zaleski, minister dla Galicji, powrócił w sobotę z Wiednia do Lwowa i tutaj przepędzi święta Bożego Narodzenia.

JE. p. Marszałek hr. Tarnowski otrzymał w sobotę w Rożyskach następującą depeszę:

„Krzeszowice. Nie mogąc osobiście przybyć na pogrzeb, proszę Pana Marszałka przyjąć od całego powiatu chrzanowskiego wyrazy głębokiego żalu po stracie tak wielce krajowi zasłużonego męża, Kazimierza Grocholskiego.

Artur Potocki, prezes Rady pow.“

Mianowania. Namiestnik zamianował przy c. k. Namiestnictwie oficjała rachunkowego Ignacego Pizuńskiego, rewidentem rachukonwym; asystentów rachunkowych Władysława Sahanka, Marcelego Kuczabińskiego, Mieczysława Bylczyńskiego i Józefa Małdzińskiego, oficjałami rachunkowymi, i praktykantów rachunkowych Witolda Wolańskiego, Franciszka Andraszka, Michała Audróchowicza i Bronisława Soukupa asystentami rachunkowymi.

Akt fundacyjny „Domu uniwersyteckiego“, mającego powstać we Lwowie za inicjatywą senatu akademickiego wszechnicy tutejszej, został w piątek ubiegły wręczony p. Namiestnikowi przez rektora i dziekana wydziału prawniczego.

Stopień doktorów praw otrzymali na uniwersytecie krakowskim pp. Ludwik Kwieciński z Lubienia i Henryk Schmindling z Ładny.

Na uniwersytecie lwowskim otrzymał stopień doktora praw p. Aleksander Balko, urzędnik prokuratorji skarbu.

Kollegium polskie w Rzymie. Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. zwolnił O. Karola Grabowskiego, na jego własne życzenie z urzędu rektora kollegium polskiego i w jego miejsce mianował rektorem O. Antoniego Lecherta ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dotychczasowego rektora kollegium greckiego. W kollegium greckiem zaś mianował Ojciec św. prorektorem W. O Walentego Lanciotti, również ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców. O. Antoni Lechert, dr. św. teologji i obojga praw, jest rodem z Wielkopolski, odbył nauki gimnazjalne i seminaryjskie w Poznańskiem, dalsze zaś studja odbywał w Rzymie, będąc jako alumn w kollegium polskiem pod dyrekcją ś. p. O. Piotra Semeneńki. Teraz przez dwa i pół roku był rektorem kollegium greckiego, gdzie pod jego zarządem stanęło wszystko we wzorowym porządku. Jest więc nadzieja, że i kollegium polskie pod jego dyrekcją wkrótce zakwitnie.

Zapowiedziany awans w armji został już urzędownie ogłoszony.

Wedle niego mianowani są pod porucznikami piechoty w rezerwie przy pułkach galicyjskich:

Wencel Toller (15), Wł. Falkowski (57), Wład. Bronikowski (13), Bolesław Heller (40), Jan Kubliński (58), Ludwik Boratański (57), Michał Koczyński (41), Miecz. Madejski (95), Franc. Miedel (10), Franc. Jenista (10), Alojzy Wisman (80), Edward Heimann (24) Otto Horner, Ignacy Mayer (13), Józef Chwojka (95), Antoni Skorzyny i Ferdynand (35), Emil Barta (24), Alfred Neumann (30), Aleksander Spet (13), Swiatkiewicz (30), Franciszek Sawa (80) Antoni Olszewski (9), Stanisław Olszewski (56), Tadeusz Bednarski (13), Eugeni Zakesz (13), Józef Bukowski (88), Józef Friers (24), Julian Bobilewicz (13), Józef Kruszyński (80), Izydor Krajewski (95), Wł. Mochnacki (13) Jakób Spet, Józef Mazur (10), Ludolf Pape (24), Józef Wolff (24), Ferd Szrimpf (30), Otto Zekendorf (15), Gustaw Turnowski (90), Kaz. Gołębski (80), Jan Jędrzejowski (95), Ludwik Morawski (57), Karol Swoboda (9), Emil Wellisch (55), Roman Dmochowski (10), Hieronim Kalitowski (80), Aleksander Doliński (15), Jan Rewakowicz (15)

Od p. Prezydenta miasta otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Lwowski Komitet miejski dla spraw Banku ziemskiego w Poznaniu, wzywa uprzejmie wszystkich tych P. T. Panów, którzy otrzymali kwitarjusze i arkusze subskrypcyjne celem zbierania składek na rzecz Banku ziemskiego w Poznaniu, a którzy dotąd o rezultacie swych starań Komitetowi nie złożyli sprawy — aby podczas świąt Bożego Narodzenia wszelkich dołożyli starań, aby udział wsubskrypcji był jak najliczniejszy.

Rzeczone arkusze i książki składkowe wraz z uzbieranemi kwotami złożyć należy najdalej do 31 b. m. w Prezydjum Rady miejskiej (Ratusz I piętro).

We Lwowie dnia 17 grudnia 1888.

Mochnacki.

Z Krakowa piszą: Niebawem gmina nasza przystąpi do budowy 3 nowych szkół kosztem 250 tysięcy zlr. Oprócz tego restauracja kościoła N. P. Marii została rozpoczęta i to pod okiem takiego znawcy, jak JE. Paweł Popiel, który jest prezesem komitetu parafjalnego, a przy współudziale powag w rzeczach sztuki. Jest to najlepszą rękojmią, że tę wspaniałą świątynię ujrzymy niebawem w całej jej dawnej wspaniałości, nie zepsutej żadnemi dodatkami.

„Proście, a otrzymacie, pukajcie a otworzą wam.“ Oto słowa, któremi rozpoczyna się odezwa Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, przy sposobności świąt zwracająca się do dobroczynności ogółu w imieniu biednych, któremi się opiekuje. Humanitarne Towarzystwo, którego zasługi na polu dobroczynności w naszem mieście byłoby zbędnem wyliczać, przypominać się miłosierdziu ogółu aby zechciał je wesprzeć datkami na rzecz wstydzących się żebrać, już bowiem 27 bm. rozpocznie Towarzystwo rozdawanie zupy rumfordzkiej. Puka więc ono do serc litościwych, by szczególnie podczas świąt, kiedy stoły niejednego będą suto zastawione wspomnieli, że obok nich wielu nędzarzy nie ma nawet kawałka chleba, aby nim głód zaspokoić. Nie wątpimy, że odezwa ta wyda obfity plon i przypominamy, że wszelkie datki tak w gotówce jak w odzieży i kwitnałach przyjmuje z wdzięcznością zasłużony filantrop i przełożony konferencji św. Anny p. Ignacy Drexler, plac Kapitulny 1 2.

Zmarli. W Krakowie zmarł w sobotę w 60 roku życia Aleksander Gebener od czasu założenia krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń jego techniczny likwidator szkód pożarowych. Prawością charakteru i dziwną uprzejmością zjednał sobie zmarły ogólny szacunek tak u swoich przełożonych i kolegów, jak u wszystkich, z którymi pozostawał w stosunkach służbowych. Przez lat dwadzieścia i pięć pracując przy oszacowaniu szkód pożarowych znany był nieboszczyk w całej Galicji.

Wenta urządzona na rzecz ubogich Towarzystwa świętej Salomei udała się wczoraj znakomicie. Sklep w którym ją urządzono, od południa do późnej godziny wieczornej pełen był ustawicznie gości, a pomysł dawania wygranych w artykułach spożywczych ogólnie się podobał.

Ubodzy, dla których ta wenta była urządzona, oprócz dość sporej kwoty pieniężnej dostaną także znaczną ilość wiktuałów, wygranych przez wiele osób lecz pozostawionych do rozporządzenia dobroczynnego Towarzystwa.

Pod Wielunem w Królestwie odkryto nowe pokłady węgla kamiennego.

Tęcza w zimie. W Opatowie obserwowano dnia 6 b. m. o godzinie 4 po południu podczas dość silnego mrozu niezwykłe zjawisko niebieskie. Na nieboskłonie rozciągnęła się od strony północno wschodniej ku południowej wspaniała tęcza, trwająca przeszło 5 minut. Tuż obok na stronie północnej, ukazało się światło w kształcie słupa ognistego, trwając kilka sekund. Na stronie przeciwnej słońce ukazało się ku zachodowi, niebo jednak miało tysiące odcieni cudnych barw, zachwycających oczy widzów.

Wybór do tańca. Znana z ekscentryczności lady Florence Dize w Londynie rozesłała przed paru dniami karty zapraszające na zabawy, jakie wciągu karnawału dać u siebie zamierza. Zaproszenia te opatrzone są następującym ciekawym dopiskiem: „W salonach moich nie ma już miejsca śmieszny i i idjotyczny zwyczaj dotychczasowy, że panie i panny spokojnie wyczekiwać muszą, dopóki temu lub owemu mężczyźnie nie spodoba się zaprosić której to tańca. U mnie wolno paniom z grupy panów brać opatrzonego tancerza; nie znoszę ażeby panowie w moim domu jak baszowie przechadzali się tam i napowrót i gustowali w tancerkach. U mnie i panie mają prawo wyboru.

Zuchwała kradzież. W piątek (21 bm.) rano włościanin Wasyl Greniuch z Horodzowa pow. rawskiego pozostawił parę swoich koni z wozem w zajeździe za żółkiewską rogatką, sam zaś udał się do miasta. Później przybył tam inny włościanin z towarzyszem po miejsku ubranym i podając stróżowi zajazdu, że jest bratem Greniucha i że z jego polecenia ma zabrać konie, wyłudził tym sposobem takowe. — Szkoda biednego Greniucha wynosi 120 zł.

Samobójstwo. Przedwczoraj (22 bm.) w samo południe odebrał sobie życie w „hotelu podolskim“ aspirant oficerski z 45 batalionu strzelców, Herman Pöck. Samobójstwa dokonał celnym strzałem z rewolweru. — Kula przeszywszy skroń, spowodowała natychmiastową śmierć i wszelka chociaż spieszna pomoc okazała się bezskuteczną.

Pock, który należał do garnizonu krakowskiego, przybył do Lwowa i pozostawił kilka listów do krewnych i kolegów; w żadnym jednak nie podał powodu samobójstwa To też przyczyna tego rozpaczliwego kroku nie jest wiadoma.

Służba hotelowa, która przybiegła na odgłos strzału, zastała Pöcka na krześle z rewolwerem w ręku, ale już nieżywego. Zwłoki odstawione zostały do szpitalu wojskowego.

Przy kupnie wazonów.

— Czy to tylko dobra porcelana?

— Ta porcelana może iść w ogień...

— Tak, ale czy tylko z niego wróci?

Teatr. Dziś (w poniedziałek) z powodu wilji Bożego Narodzenia teatr zamknięty.

Jutro po południu „Trójka hultajska“ Nestroya. Rolę szewca Warschauera grać będzie p. Linkowski. Wieczorem „Halka“ Moniuszki. panna Berghi odśpiewa partję tytułową po polsku.

We środę po południu „Baron cygański“ operetka Straussa. Wieczorem „Dwór w Władkowicach“ komedja Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

- **Z teatru.** Drugie przedstawienie operetki „Farinelli“ nie ściągnęło liczniejszego zastępu publiczności. Dowód to, że publiczność nasza dobrym kieruje się smakiem i że dyrekcja teatru na własną szkodę działa jeśli nie robiąc wyboru przystępuje do wystawienia pierwszej lepszej lichoty jaka się zagranicą pojawi.

Wczoraj w niedzielę przedstawienie popołudniowe złożone z „Pana Beneta“ Fredry, oraz „Majstra i czeladnika“ powiodło się wybornie. W „Panu Benecie“ granym wogóle koncertowo na największe pochwały zasługuje gra pani Kwiecińskiej w roli pseudożony starego Beneta. W „Majstrze i Czeladniku“ zaś p. Linkowski ulubieniec publiczności niedzielnej zbierał sowite oklaski po wybornej scenie, malującej Szaruckiego w chwili, kiedy po wysączeniu całej flaszki „Doppelt-Kimlu“ odzyskuje cały swój dawny animusz i z przysłowiową szewską pasją wykrzykuje: „Wer da?“

Odznaczył się także bardzo korzystnie p. Starzewski w roli żyda. Młody ten artysta pracujący sumiennie, z dniem każdym stwierdza znaczne postępy. Przedstawienie zakończyła wesoła farsa z francuskiego p n. „Numer o dwóch łóżkach“, w której pp. Wojdałowicz i Frenkiel rywalizowali ze sobą na punkcie humoru i komizmu ku niezwykłej zabawie licznej publiczności.

Wieczorem na „Mikadzie“ teatr był niemal szczelnie zapełniony.

Część ekonomiczna.

= **Zastępstwo** Banku austrowęgierskiego zostało otwarte w Nowym Sączu i zawiadowanie jego czynności poruczył Bank firmie Arona Nebenzahla.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 b. m. sprawdzono w kraju naszym z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową w Grębowie (powiat tarnobrzeski)

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Waniowie (pow. sokalski).

Róża wąglikowa u świń w Piwodsie (powiat jarosławski).

Zaraza wąglikowa w Przysłupiu (p. brodzki)

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 21 grudnia.

Stalsze usposobienie, jakie już na ostatnim targu zapanowało, przeniosło się na targ dzisiejszy i pomimo, że dowozy są dość znaczne, odbyt był wogóle łatwy, a ceny podniosły się nieco.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.60 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.90, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.— do 6.50, za jęczmień 6.— do 7.—, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 23 grudnia.

Mimo trudności likwidacyjnych i nieustającej drożyzny kredytu za przewodem Berlina szedł pomyślnie rozwój kursów przez ostatnie dwa dnie ubiegłego tygodnia. Z Londynu nadchodziły również pomyślne wiadomości o stanie banku, a wysokie tameczne notowania w złotej rencie węgierskiej świadczyły, że sprawa konwersji pożyczek węgierskich, patronowana przez najpotężniejsze instytucje finansowe Europy, z targu berlińskiego przenosi się na targi zachodnie. Silne te notowania podniosły nietylko kurs tej renty na naszym placu, lecz przyczyniły się również do ustalenia dobrego usposobienia we wszystkich transakcjach.

Podsycały to usposobienie także wiadomości z Bukaresztu o rozpoczętych rokowaniach z rządem rumuńskim, o zawarcie traktatu handlowego, a bynajmniej nie zamąciła spokoju giełdy rozpuszczona pogłoska o rewolucji w Belgradzie, bo przyjęto ją od razu z niedowierzaniem a wnet później sprawdzono, że był to manewr giełdowy, który był ślepym strzałem bez żadnego rezultatu.

Mimo chwiejnych kursów walut ruble znów poszły w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 306·90, węgier. 304·25, angl. 115·25, union. 214·—, bankv. 100·—, länd. 216·75, ludw. 205·—, czern. 208·—, rent. pap. 81·85, srebr 82·4,5, austr. zł. 109·95, pap. 97·55, węg. zł. 101·90 pap. 93·26, ruble 1.24 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Bruksela 23 grudnia. Król otrzymał dzisiaj telegram z St. Thomas, potwierdzający zakomunikowane angielskiej izbie gmin wiadomości o Stanleyu.

Paryż 23 grudnia. Według doniesień dzienników zamierza Boulanger postawić swoję kandydaturę w departamencie Sekwany w miejsce zmarłego deputowanego Hude.

Petersburg 23 grudnia. Według urzędowego obwieszczenia ściągnie minister skarbu drugą serję biletów kredytowych na sumę 15 miljonów rubli, pokrytych dotąd złotą rentą państwową.

Zanzibar 23 grudnia. Portugalczycy odnieśli zwycięstwo w walce z krajowcami nad górnym biegiem Zambesi. Castilho zajął i zburzył osadę Raijara.

Rzym 23 grudnia. *Popolo Romano* donosi, że dymisja Maglianiego jest faktem pozytywnym.

Izba deputowanych uchwaliła na dzisiejszem nadzwyczajnem posiedzeniu projekt do ustawy o rozmaitych zarządzeniach wojskowych większością 172 głosow przeciw 35, tudzież przedłożenie z projektem budowy kolei wojskowych większością 157 głosów przeciw 32 i odroczyła się do 15 stycznia.

Sofja 24 grudnia. Przesilenie ministerjalne jeszcze nie zakończone. Na razie nie ma żadnej nadziei, żeby Stoiłow i Naczewicz cofnęli swoje dymisje, jakkolwiek książę ma przy tem obstawać. Stoiłow żądał przyjęcia odrzuconego przez Sobranie artykułu nowej ustawy karnej, dalej rehabilitacji majora Popowa i uwolnienia jednego z ministrów (jak się zdaje, Strańskiego). Oba ostatnie warunki odrzucił Stambułow, konferował wczoraj z ministrami liberalnymi, a następnie z księciem.

Zdaje się, że były dyrektor departamentu sprawiedliwości w Rumelji wschodniej, Sałabaszow, obejmie tekę ministra skarbu, a Stambułow tekę ministra sprawiedliwości, której Tuczew nie przyjął.

Belgrad 24 grudnia. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu wielkiej Skupczyny, wybrany został radykał Paja Vukowicz prowizorycznym prezydentem, zaś umiarkowany radykał Rista Popowicz prezydentem komisji weryfikacyjnej.

Ostatni wybór uważają tutaj jako znak, że radykaliści nie zamierzają robić żadnych trudności.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

24 grudnia 1888.

Hotel Zorża: S. Tustanowski z Oskrzesiniec. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Czarnowski z Podola ros. D. Flesch z Berna. H. Zakrzewska z Wiktorowa. J. Obertyński z Udnowa. A. Germann z Wiednia.

Hotel Angielski: S. Kutowski z Horodyszczy. F. Obertyński z Sawczyna. R. Grocholski z Oserdowa. K. Sobieszczański z Królestwa. W. Solomonica z Lublina.

Hotel Langa: E. hr. Szembek z Wierzbicy. A. Kirchenberger z Cieplic. A. Telichowski z Skałatu. A. Pollak, M. Reh i L. Weiss z Skolego. L. Metzger z Stanisławowa. T. Burgmann z Wiednia.

Z zbożowych targów.

24 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.50—7 25	6.50—7.20	6 30—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.7[illegible]	5.10—5.85	5.10—5.50	4.70—5 15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6 75
Owies	5.65—6.—	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 10 —	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	5.40 5 75	4.80—4 75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13 —	12.—13·80	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	54 —62·—	52 —60 —	52.—.60—	55.—43.—
Konic. biała	40 —48.—	40.—47 —	57.—58.—	31.—85 —
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	306·20	Węg. kolej półn. wschodn.	173·75
Alpiny	44·60	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	304·—	Akcje tyton.	94 —
Anglobanki	115·70	Gal. obl. indem.	103·75
Uniony	210.75	Elbethale	199·25
Ludwiki	205·25	Länderbanki	—·—
Nordbahny	244·50	Renta zł. węg.	101·87
Lombardy	99·25	Bankvereiny	100·—
Losy tureckie	22·—	Renta węg. pap.	93·—
Staatsbahny	255·25	Ruble	1·24½
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie niestałe.

Lwów. Z Izdy handlowej 24 grudnia 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	207 50	210 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	280 —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 50	95 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „ „	92 —	93 —
„ „ „ 4½% „	96 75	97 75
„ „ „ 4% „ „	91 —	92 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 80	104 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.70	5.80
Dukat cesarski	5.72	5.82
Napoleondor	9.56	9.66
Półimperjał rosyjski	9 95	10.05
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1 23—	1·25—
100 marek niemieckich . .	59 25	60.25

Kapy, portiery, firanki białe i kolorowe
poleca w największym wyborze
po najniższych cenach

Handel F. KNAUER i SYN
pod „Złotym Lwem" we Lwowie.

2022

Już wyszedł

Kalendarz katolicki krakowski na rok Pański 1889

ozdobiony wieloma rycinami (z tych jedna **kolorowana**) **z dodatkiem bezpłatnym ozdobnego Kalendarzyka biórkowego**, zawierający **dobór artykułów** znanych w literaturze pisarzów i **dokładny dział informacyjny.**

Cena egzemplarza broszurowanego **50 centów**, oprawnego **65 centów**, w bardzo ozdobnej oprawie pątowej ze złoceniami, złote brzegi **1 złr. 25 centów**.

Na przesyłkę 1 egzemplarza dołączyć należy 10 centów, 2 egzemplarzy 25 centów, wreszcie przesyłka 3 do 12 egzemplarzy kosztuje tylko 36 centów.

Nakład księgarni katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
2354 5—6 **w Krakowie.**

Codziennie świeże drożdże
Handel towarów korzennych wiktuałów i delikatesów
IGNACEGO CZAPOROWSKIEGO
WE LWOWIE ulica Jagiellońska liczba 15

poleca wszystkie kolonialne towary w zakres ten wchodzące w najlepszych gatunkach **i po najniższych cenach**

Wina austr., węg., fran., reńs. i t. d **Cognac** fran., **Rum** bremski i kraj na flaszki i litry, Rosolisy i Likiery zagr i kraj. z fabryk hr. **Drohojowskiego i Jego Wys ks. Montleart, Jarzębik, Jarzębinka, Ratafia, dereniówka, żytnia i inne,** oraz z innych fabryk Rozolisy. Wina na litry **Węgierskie i Austrjackie 40** ct. **Sprzedaż szynek i innych wędlin,** Kawioru astrach., Śledzi, Marynat, Serów, Bryndzy, Masło deserowe i kuchenne, Miód i t. d.

PIWO wystałe na szklanki okocimskie
Okocimskie również i na flaszki: Okocimskie i Pilzneńskie, Porter krajowy i angielski oraz
POKÓJ do ŚNIADAŃ

KEFIR mag. S. Wolańskiego

uznany i polecony przez krakowskie Towarzystwo lekarskie, nagrodzony medalem zasługi na Wystawie hygieniczno-lekarskiej polecany przez pierwszorzędnych lekarzy jako najlepszy środek odżywczo leczniczy i wzmacniający we wszystkich chorobach piersiowych, żołądkowych (w katarach żołądka kiszek) w niedokrewności, blednicy, hemoroidach, dla ciężko chorych i rekonwalescentów etc. etc. **Wzbudza apetyt ułatwia trawienie. Grzybki Kefirowe** sprowadzam wprost z Kaukazu i sprzedaję wraz z przepisem do takiego sporządzania Kefiru w domu. **Prawdziwy KEFIR** nabyć można jedynie: w Aptece p. J. Beisera. A. Kochanowskiego, Z Ruckera i w Zakładzie. — Wystrzegać się lichych naśladownictw, sprzedawanych pod nazwą Kefiru: żądać wyraźnie "Kefir S. Wolańskiego. **Pierwszy kaukazki Zakład Kefirowy Mra S. WOLAŃSKIEGO.** Lwów, Teatralna 4. naprzeciw głównego odwachu
Broszura na żądanie gratis i franco 2397 2 ?

Przestroga
dla posiadaczy papierów wartościowych.

Z każdem ciągnieniem losów i losujących się papierów wartościowych pomnaża się liczba **niepodniesionych** (to są takie losy lub inne papiery wartościowe już wyciągnięte po których kwoty wylosowane właściciele się nie zgłaszają) i ta okoliczność pociąga za sobą ogromne dla owych właścicieli straty:

a) przez ubytek procentów, gdyż oprocentowanie wylosowanych papierów wartościowych ustaje z dniem terminu wypłaty,

b) przez umniejszenie się kapitału, gdyż jak wiadomo, kupony od wylosowanych a nie podniesionych papierów wartościowych wypłaca się wprawdzie, ale kosztem kapitału, a nierzadko się zdarza, iż właściciel przy ostatecznem przedstawieniu do wypłaty takowego papieru, nic już na kapitał nie dostaje.

Przeciw tym ogromnym stratom poleca administracja „Nadziei" następujący niezawodny środek: to jest, zaprenumerowanie się na **najtańszą** gazetę losowań „Nadzieja", pilne przejrzenie zawartych w niej wykazów każdorazowych i dawniejszych, tudzież ostateczną kontrolę **w bezpłatnym dodatku** do noworocznego numeru „Nadzieja".

Prenumerata całoroczna tylko złr. **1.80**, którą przyjmuje Administracja dwutygodnika **„Nadzieja"**, Lwów ulica Karola Ludwika liczba 1. 2922—3

Na Święta
otrzymał w wielkim wyborze świeży transport najmodniejszych
Portier od 5 do 14 złr.
FIRANEK od 2·80 do 16 złr.
Dywanów salonowych nad i przed łóżka,
Grossleya w Halifax
Kapy gobelinowe na łóżka i stół
Chodników od 50 centów do złr 1·40
Chustek wełnianych **HIMALAJA**
Magazyn **J. DREXLERA i Synów** we Lwowie.
Magazyn J. Drexlera i Synów.
2390 3—3

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych

J. DĄBROWSKI
przedtem
J. Dąbrowski & J. Weigiel
we Lwowie ulica Halicka
2371 9—? dawniej **W. Pentera.**

Od wielu lat zaszczytnie znany jedyny w Galicji
Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski
połączony z dwoma pracowniami.
Kupuje: brylanty, perły, złoto, srebro etc.
również przyjmuje stare kosztowności w zamian na nowe.

Szpilek i pierścionków bukietowych — Obrączek ślubnych.

Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających,

PRENUMERATĘ na czasopisma przyjmuje znana

KSIĘGARNIA POLSKA
K. Bartoszewiczowej
2391 2—3 **we Lwowie, plac HALICKI l. 14.**

	Lwów	Prow.
Biesiada literacka tygodnik ill. kw.	1·80	2·20
Bluszcz, tygodnik ill. dla kobiet — kw.	3·—	3·30
Kłosy tyg. ill. kwart.	3·60	4·40
Kolce tyg. humor. kw.	3·50	4·—
Mucha, kwart.	2·—	2·40
Mały światek, pismo ill. dla dzieci	1·—	1·30
Przegląd tygodn. kwart.	1·80	2·20
Przyjaciel dzieci tyg. ill.	1·80	2·20
Światełko pismo ill. dla dzieci kwart.	1·—	1·30
Tygodnik ill. kwart.	3·40	4·20

	Lwów	Prow
Bazar ill. Damenztung kw.	1·80	2·20
Fliegende Blätter hum. kw.	4.62	5.20
Buch für Alle pismo illus. zeszyt	—·18	—·23
Frauenzeitung ill. kw.	1·80	2·20
Gartenlaube 14 zesz. pr.	—·30	—·35
Modenwelt, kwart.	—·95	1·25
Musik Zeitung kwart.	—·50	—·70
Journal amusant półr.	9·10	9·8[illegible]
Mode illustrée, kw.	2·40	3·—
Revue des deux mondes rocznie	33·—	35·40
Revue de la mode kw.	2·50	3·—

Oprócz powyższych najpoczytniejszych, księgarnia dostarcza również wszystkie inne gdziekolwiek w jakimkolwiek języku wychodzące i ogłaszane czasopisma i dzieła po cenach oryginalnych, ręcząc za punktualną wysyłkę.

Księgarnia poleca również bogaty swój skład książek we wszystkich językach i gałęziach literatury jakoteż wszelkie nowości muzyczne. Katalogi nowości wysyła się na żądanie franko, jak również posyłki z nowościami do wyboru. Wszelkie zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.

Większym łaskawym odbiorcom, jakoteż kasynom, Czytelniom, kółkom itp. księgarnia czyni możliwe dogodności.

Blisko 20-to letnie istnienie tej księgarni i szerokie koło P. T. odbiorców dają rękojmię dokładnego wypełnienia dotychczasowych zleceń i najlepiej polecają ą względom nowych odbiorców.

Am **1. Jänner** beginnt ein neues Abonnement auf

„Die Presse."

Dieselbe geniesst mit Recht den Ruf, dass sie das objectivste politisch Tagesjournal sei: in den 41 Jahren ihres Bestandes ist sie dem Motto „Gleiches Recht für Alle" treu geblieben. Auf politischem Gebiete massgebend, berichtet sie über alle Vorgänge der österreichisch-ungarischen Monarchie, besitzt Correspondenten in allen grösseren Städten des In- und Auslandes; ihre Berichterstattung über die Krankheit und den Tod Kaiser Wilhelm's, sowie über den Regierungsantritt Kaiser Friedrichs war vielfach jenen anderer Journale voraus: ihre Geschäftsrubrik geniesst ob ihrer Reichhaltigkeit einen anerkannten: der **„Local Anzeiger"** ist eine Specialität, in der das tägliche Leben der Residenz eine ebenso ausführliche, als interessant redigirte Darstellung findet; das Feuilleton der „Presse" ist sehr abwechslungsreich und weist die ersten literarischen Grössen auf auf dem Romangebiete wird nur das Neueste gebracht.

Gegenwärtig veröffentlichen wir den neuesten Roman **Ohnet's: „Doctor Rameau"** der gleichzeitig in Paris und Wien erscheint. Nach „Doctor Rameau" werden wir den Roman **„Mademoiselle de Roquemare"** von Gräfin **Castellana Aquaviva** und dann den sehr interessanten Roman **„Paul Patoff"** von **F. Marion Crawford**, autorisirte Uebersetzung von **J. Linden**, publiciren.

Die „Presse" ist aber nicht blos objectiv interessant, reichhaltig und gediegen sie ist auch das billigste Blatt, denn sie bietet **erstens** eine eigene illustritte, alle 14 Tage erscheinende, in ihrem Abonement inbegriffene Unterhaltungsbeilage, das bekannte und beliebte Familienblatt

„An der schönen blauen Donau", redigird von Dr. F. Mamroth,

2336 2—2 vermehrt durch eine reichhaltige

Wiener Musik-Beilage.

Zweitens enthält die „Presse" **eine vollständige, periodisch unmittelbar nach der Ziehung erscheinende**

Verlosungs-Zeitung

mit authentischen Ziehungslisten, welche bereitwilligst Auskunft über gezogene Lose, über Werthpapiere etc gibt und ihren P. T. Abonenten in der Provinz, ohne Anspruch auf eine Provision, in verlässlichster Weise den Kauf oder Verkauf von Werthpapieren vermittelt.

Durch die Gratisbeilage **„An der schönen blauen Donau"** und die **„Verlosungs-Zeitung"** wird das separate Halten solcher Journale erspart und das Abonnement der „Presse" stellt sich um so Vieles billiger; wir sind daher berechtigt, zu sagen, dass die **„Presse" das billigste Tagesjournal ist.**

Drittens ist die „Presse" bereit, jedem neu eintretenden directen Quartals-Abonnenten die bisher erschienenen Fortsetzungen des laufenden Romans, **„Doctor Rameau"** von Georges Ohnet, autorisirte Uebersetzung von Max v. Weissenthurn, ferner als besondere Prämie zwei der folgenden Romane nach Auswahl, brochirt, gratis zuzusenden: **„Die beiden Onkel"** von H. Littrow, **„Raugraf"** von Léon Sloet; **„Ihr Martyrerthum"** von C. W. B., **„Die Marmorköpfe"** von Maurus Jokai, **„Monte Carlo"** von Ernst Ziegler, **„Der böse Genius"** von Wilkie Collins, **„Das Leben kein Traum"** von Hieronymus Lorm, **„High-life"** von Frau Baronin Suttner, **„Die Damen von Croix-Mort"** von George Ohnet, **„Nos non nobis"** von Heinrich Littrow, **„Zwischen Vater und Sohn"** von Albert Delpit, **„Noblesse oblige"** von Friedrich Spielhagen, **„Plündere den Nächsten"** von E. D. Gerard. **„Schuld und Sühne"** von Mrs. Hungerford, frei bearbeitet von Max v. Weissenthurn.

Probenummern werden bei Angabe der Adresse auf Wunsch gratis gesendet:

Abonnements-Preise der **„Presse"** (Morgen- und Abendblatt) sammt illustrirtem Familienblatt. **„An der schönen blauen Donau"** und **Verlosung-Zeitung.**

Für die Provintz:

Mit täglich einmaliger Postversendung:		Mit täglich zweimaliger Postversendung:	
Pro Monat . . . Oe. W. fl.	**2.35**	Pro Monat . . . Oe. W. fl.	**2.70**
„ Quartal . . . „ „ „	**7.—**	„ Quartal . . . „ „ „	**8.—**
„ halbjährig . . . „ „ „	**14.—**	„ halbjährig . . . „ „ „	**16.—**
„ ganzjährig . . . „ „ „	**28.—**	„ ganzjährig . . . „ „ „	**32.—**

Das abonnement kann **täglich** beginnen und genügt zur Einleitung desselben die Zusendung einer **Correspondenzkarte** mit Angabe der Adresse, Dauer des Abonnements und Art der Zusendung (ein- oder zweimal pro Tag), worauf der Abonnementsbetrag mittels Postmandats eingehoben wird.

Die Expedition der „Presse", Wien, I., Wollzeile 13. (Essiggasse 2).

Probenummern werden auf Wunsch bei Angabe der Adresse gratis übersendet.

Rafinerja NAFTY w Ustrzykach
J. Wiktora i Spółki

MEDAL ZASŁUGI Kraków 1887.

sprzedaje
po cenach fabrycznych
począwszy od jednej baryłki (circa 150 kilo czyli 180 liter) prawdziwą niewybuchową podwójnie rafinowaną

salonową naftę bezpieczeństwa

również i inne gatunki nafty jak Standart niewybuchowy gospodarski (z odcieniem żółtawym) oleje t. z. niebieskie jako najlepszy środek do konserwacji drzewa etc.

Zamówienia przyjmuje Zarząd rafinerii w Ustrzykach, **poczta, Stacja kolejowa i telegraf — Ustrzyki.** 2368 7-10

Całkiem świeży transport przeszło

3.000 klg. KAWY

ślicznie się napalającej i nadzwyczaj w smaku lepszej jak wszelkie Syrjusze $^1/_2$ **kilg. po 90 ct** otrzymał i poleca handel **ST. WOJCIECHOWSKI**, Chorążczyzna l. 6. także poleca:

CUKIER w głowie klg. 39 centów.
w kostki „ 43
w mączce „ 42 2376

Woda fijołkowa

nieporównany środek, usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry i wygładza marszczki, pory. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. Cena 1 złr.

Jana Ihnatowicza

magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych
we Lwowie ul. Kopernika l. 8
w Krakowie, Sukiennice l. 20.
w Czerniowcach, Rynek l. 2.
2357

SASKIE POŃCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** we Lwowie

---

WINA
austrjackie i węgierskie
1 litr 40 centów.
Wyborne Zieleniaki
1 flaszka 50, 60, 70, 80 ct. i 1 złr.
poleca
Albert Szkowron
przedtem 2401 4—6
F. W. Królikowski
Lwów, plac Marjacki l. 7.

Największa w kraju
CZYTELNIA
32.000 dzieł
polskich, niemieckich, francuskich i angielskich.
tudzież
SKŁAD NUT
na wszystkie instrumenta i do śpiewu
WYPOŻYCZALNIA NUT
57.000 sztuk
dawniej
KAROLA WILDA
uzupełnione najświeższemi nowościami
połączone zostały z księgarnią
przy placu Katedralnym.
Warunki abonamentu i katalogi rozsyłają się na żądanie franko
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

Wielki wybór
włóczkowych i trykotowych
wyrobów damskich
poleca najtaniej handel
Edwarda Schillinga
we Lwowie
ulica Halicka l. 16
2372

Nowo otworzony magazyn
Towarów bławatnych i przyborów
do krawieczyzny, szycia i haftu
2341 we Lwowie 13—30
przy placu Marjackim l. 4 w hotelu Europejskim pod firmą

Wilhelm Sydor

poleca po stałych cenach fabrycznych
najnowsze materje na suknie damskie, **kostiumy i pokrycia futer.** Wielki wybór modnych kolorowych barchanów do prania plusze, aksamity, jedwabie, wstążki w najlepszych gatunkach we wszystkich najmodniejszych kolorach. **Ciepłe chustki zimowe angielskie Himalaja** i francuskie włóczkowe. Oryginalne francuskie gorsety.

Próbki na żądanie franko.

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

U A. Schmidta ogrodnika miejskiego w Stanisławowie nabyć można: Bukiety balowe, weselne, korony mirtowe, wieńce, hyacenty, tulipany, palmy i różne rośliny; — również jest wielki wybór drzew owocowych.

Piech Aleksander bronzownik w Sanoku wykonuje wszelkie roboty kościelne i cerkiewne, również ma na składzie biżuterie z kociego i tygrysiego oka.

Wysłużony podoficer od ułanów, dobry jeździec z dobremi świadectwami poszukuje umieszczenia do koni. Ulica Kraszewskiego l. 25. Wasyl Zacharuś.

W. K. poczta Hłuboczek jest do nabycia, jeżeli potrzeba 1 000 marek za 2 złr. przeznaczonych dla biednych na gwiazdkę. Odpowiedź w anonsach „Przeglądu" K.

Osoba w średnim wieku, inteligentna, z dobrego domu, stanu wolnego, życzy sobie objąć zarząd gospodarstwa u księdza lub u bezdzietnego wdowca. Zgłoszenia pod adresą: Bircza 100 poste restante.

Szermierz postępowy czyli podręcznik do nauki szermierki szablą zaopatrzony rycinami, jest najlepszym podarkiem na gwiazdkę dla młodzieży. Cena egzemplarza z przesyłką pod opaską 85 centów. Nabyć można w księgarni Doboszyńskiego w Stanisławowie.

Naftę niezawodną w najlepszym gatunku sprzedaję tanio w 10ciu moich sklepach. Tamże przyjmują się zamówienia na większą ilość nafty, którą wysyłam z mego składu własnym wozem, po cenie niższej nie licząc dostawy. Przy zamówieniach na prowincję opuszczam znaczny rabat. Wawrzyniec Matyskiewicz, Kantor sprzedaży nafty we Lwowie, przy ulicy Leona Sapiehy Nr. 47.

Czysty zgęszczony
okocimski
Ekstrakt Słodowy

polecony przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, na wniosek Komisji przemysł. tegoż Towarzystwa pismem z dnia 19 kwietnia 1888 r. L. 315, — **również odznaczony medalem na Wystawie krajowej w Krakowie w roku 1887.**

Odpis. Do Wielm. Pana Jana Goetza w Okocimie.

Towarzystwo lekarskie krakowskie na posiedzeniu w dniu 18 bm. na wniosek swej Komisji do popierania przemysłu lekarskiego, oparty tak na podstawie rozbioru chemicznego z dnia 22 marca br. dokonanego przez prof. Steingrabera, jakoteż na podstawie doświadczeń, czynionych w klinice lekarskiej krakowskiej, uznaje ekstrakt słodowy Wielmożnego Pana jako przetwór zupełnie odpowiedni i polecenia godny.

Przetwór ten umieszczonym zostaje w spisie leków i przetworów djetetycznych, polecowych przez Towarzystwo lekarskie krakowskie. 2379 5—10

Wielm. Pana upoważnia się niniejszem do zamieszczania w ogłoszeniach i na etykietach napisu: **Ekstrakt słodowy polecony przez Towarzystwo lekarskie krakowskie.**

Prezes Towarzystwa lekar. Krak. — Przewodniczący Kom. przemysł. Tow. lekar. krak.
Docent Dr. Pieniążek. — *Prof. W. Korczyński.*

Sekretarz Komisji przemysłowej: **Docent Dr. Gluziński.**

Skład główny w aptece p. Piotra Mikolasza we Lwowie.

Cena słoika 36 centów.

„Perfumerie Universelle" Leopolda Fausta
we Lwowie ulica Sykstuska liczba 2.
poleca:

Perfumy i wody kolońskie
od 10 ct do 5 zł.

2348 9—10 **Fontanki**
wytryskające perfumą od 20 do 50 ct.

Mydła toaletowe
od 3 do 80 ct

Saszetki
czyli poduszeczki wonne bardzo trwałego zapachu od 6 do 50 ct.

Ogień magnowy
z przyjemnym zapachem równający się światłu elektrycznemu po 10, 20, 30 ct.

Nieszkodliwe pudry bez bismutu, bleiweisu i innych metali zalecane przez lekarzy, jako to **Puder hygieniczny** w cenie 70 ct. **Puder książęcy** w cenie 50 ct **Puder ryżowy** w cenie po 35 ct. **i w paczkach po 5 i 10 ct.** — jedynie do nabycia w laboratorjum chemicznem

ADOLFA POKORNEGO
2400 Magistra farmacji.
Lwów, Wałowa liczba 15.

Wyroby moje zostały odszczególnione medalem zasługi na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w r 1888. Skład w Stanisławowie u p. aptekarza Macury.

FLANELKI, Kalesony, Skarpetki. Ogrzewacze łydek, kolan i pulsu. Kamasze, Czapki, Rękawiczki, Meszty, Papucze i Buty filcowe. Chustki wełniane i jedwabne na szyję oraz
Bieliznę Dra Jägera
polecają najtaniej
BRACIA LANGNER
Lwów, ulica Halicka liczba 16. 2272
Cenniki na żądanie darmo.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.